

ŁUKASZ MALINOWSKI

SKAŁD

WĘŻOWY
JĘZYK..



ŁUKASZ MALINOWSKI

WĘŻOWY JĘZYK

SKAŁD



[Kup książkę](#)



ROMANIA I JEJ SĄSIEDZI W 6467 ROKU PO STWORZENIU ŚWIATA (959 A.Ź.)
 MAPA Z ARCHIWÓW BASILEUSA KONSTANTYNA

OPOWIEŚĆ O MIŁOŚCI 5

Finlog czuł miłość Krista¹ tak mocno jak nigdy przedtem. Nawet gdy siedział na słupie, umartwiając się i pokutując, nie spłynęła na niego łaska bożej bliskości – dopiero teraz, gdy znalazł się w towarzystwie grzeszników i pogan, Jedyny objawił mu swoją wielkość i mądrość. Mnich dziękował Bogu za dar życia, choć sam nie okazałby sobie miłosierdzia. Był przecież jak Judasz zdrazca przyjaciela, a zrobił to nie dla trzydziestu srebrników, lecz z powodu chuci własnej i miłości do kobiety. Wybaczenie przyszło z najmniej oczekiwanej strony, od Ainara, który nigdy wcześniej nie okazywał litości, a karał winowajców z surową sprawiedliwością Boga Abrahama i Izaaka.

Zaiste prawdę napisał Eriugena, że cała przyroda od Boga pochodzi i kiedyś znów się z nim złączy, albowiem proces *exitus* – *reditus* jest nadzrędnym mechanizmem rządzącym światem. Finlog był o tym przekonany zwłaszcza teraz, idąc ciemną doliną, nie miał zaś na myśli tylko stanu swego serca, ale naturę właśnie, bo droga wiodła między wzgórzami. Wędrowali nocą, a gwiazdy przypominały, że Jedyny nie zapomniał o swoich licznych dzieciach i już wkrótce stworzy świat na nowo, zsyłając swój świetlisty majestat. W sercu Irskmada też zagościł promyk nadziei, jeszcze słaby, lecz podtrzymujący ogień miłości, Skald bowiem obiecał mu pomoc w odnalezieniu Hvity. Z piekła, w jakim były mnich przebywał minionego wieczoru, trafił do przedsionka nieba.

Poczuł żar, gdy pochodnia znalazła się zbyt blisko jego twarzy, co przypomniało mu, że konung nie jest człkiem wielkiej łagodności.

Szli w szóstkę. Prowadziło dwóch vaerińskich żołnierzy i Slavomirus, a za nimi wędrowali Finlog, Ali i Skald. Ten ostatni trzymał się środka pochodu, kroczył bardzo powoli i dokładnie oświetlał kamienisty trakt pod stopami, jakby niedowidział w ciemnościach.

¹ Na końcu książki znajduje się odautorski słownik wyjaśniający liczne kwestie merytoryczne i nazewnicze (przyp. red.).

– Obiecałeś mi opowieść, mnichu. – Ainar po raz kolejny zama-
chał żagwią.

– Wybacz, poeto. Musiałem wszystko poukładać w myślach, by ni-
czego nie pominąć, a saga była klarowna. Wiem, że przede wszystkim
chcesz słuchać o swojej córce, ale byś zrozumiał jej poczynania, muszę
najpierw zdradzić ci wyroki Opatrzności względem mojej osoby, bo mój
los splótł się z żywotem Seli.

– Mamy czas.

– Dobrze. Kiedy piętnaście lat temu opuściłeś mój klasztor, ja także
nie mogłem pozostać w nim dłużej. I bynajmniej nie dlatego, że od-
chodząc, spaliłeś sporą jego część.

– Rozpaliłem tylko ognisko i upiekłem opata.

– Ale roznieciłeś przy tym pożar, który strawił to miejsce do ka-
mieni. I słusznie się stało, monastyr został bowiem splugawiony przez
princepsa Maelruaina, który wypaczył słowa Eriugeny i źle pojmując
naukę Krista, sprowadził wielki grzech na całą naszą wspólnotę. Po-
rzuciłem więc swoich ojców i braci, bo ja, człek grzeszny, zrozumiałem,
że odosobnienie nie jest tym, czego Bóg ode mnie oczekuje... a przy-
najmniej do czasu, aż zasmakuję życia tułacza i dobrowolnie zechcę
z niego zrezygnować. Co to bowiem za poświęcenie, gdy porzuca się
coś, czego się nie zna? Ruszyłem zatem w poszukiwaniu niebezpie-
czeństw, a skierowałem swe sandały najpierw w ślad za Hvitą, w któ-
rej rozmiłowało się moje serce.

– Też często zmagam się z tym problemem, choć ja inaczej nazy-
wam zawartość moich spodni. A tak w ogóle, myślałem, że od siedze-
nia w lodowatej wodzie paparzy stają się niczym te eunuchy, którzy
cienkimi głosikami wielbią swojego Boga.

– Bóg zsyła nam pożądanie, by tym większa była nasza zasługa
w jego poskramianiu. Ja jednak okazałem się słaby w dniu próby, choć
teraz nie uważam, by moja miłość była ułomnością, albowiem pomo-
gła mi zrozumieć Boga, który troszczy się o swoje ukochane dzieci.

– A przy tym spróbowałeś trochę miodu ze źródła. Ja też lubię
mądrzeć w ten sposób.

– Drwij sobie do woli, ale rozważ, by rzadziej mi przerywać, bo nigdy
nie skończę opowieści.

– To mów zwierzę, zamiast uprawiać wszechmiłość do świata.

Finlog przeżegnał się, prosząc świętego Columbana o cierpliwość.

– Dobrze. Wyruszyłem za Hvitą, a choć nie miałem umiejętności tropiciela, znalazłem ją po dwunastu dniach wędrówki, wypytując w okolicznych siołach o samotnie podróżującą niewiastę. Z początku nie ucieszyła się na mój widok, byłem przecież młodszy od niej, nie znałem życia poza klasztorem ani smaku kobiety, więc nie wiedziałem, jak uczynić radość w jej sercu.

– Sam się prosisz o drwinę. Wołałem cię na słupie, kiedy przytaczałeś pieśni tego skalda sprzed wieków.

– Wtedy wino dodawało odwagi memu językowi.

Składacz strof podał byłemu mnichowi w połowie pustej dzban, a ten po chwili wahania wypił dwa łyki, po czym wrócił do opowieści.

– Wytrwałością i opieką, którą roztaczałem nad Hvitą, zyskałem sobie z czasem jej szacunek, przyjaźń, a w końcu również miłość. I tak – uprzedził najemnika, który już otwierał usta – zaznałem z nią rozkoszy, bo po to Bóg stworzył kobietę i mężczyznę, byśmy mogli cieszyć się swoimi ciałami. Ująłem ją też tym, że potrafiłem zapewnić nam godziwy byt. Wracać w rodzinne strony nie miałem po co, bo moja rodzina jest biedna, ale nie zapomniałem odebranych w klasztorze nauk. Znam pięć języków, a w czterech z nich umiem pisać.

– Nawet bez palców?

Finlog uniósł okaleczoną dłoń, w której brakowało trzech palców do pisania. Rany dawno się zabiłżyły, lecz czasem odczuwał szarpący ból. Cierpienie przypominało o utraconej szansie na kopiowanie najcenniejszych kodeksów na świecie. Niegdyś wszyscy chwalili jego prace, a zwłaszcza malowidła, którymi ozdabiał karty manuskryptów.

– W prawej ręce nie potrafię utrzymać pióra, przez co ścieżka kopysty na zawsze pozostaje dla mnie zamknięta. Ale po krótkich wprawkach nauczyłem się pisać lewą ręką. I choć litery, które teraz wychodzą spod mojego pióra, nie mają już tej gracji co niegdyś, są jednak czytelne i staranne. W Eriu i u Englistadów wciąż niewielu ludzi zna sekrety sztuki stawiania znaków na pergaminie, więc łatwo znajdowałem pracę jako sądowy pisarz lub skryba na dworach władców. Wybrałem zatem życie wędrowca i przemieszczałem się od osady do osady, gdyż wszędzie potrzebowano kogoś do sporządzenia dokumentu lub dwóch. Żyło się nam dostatnio i podróżowaliśmy daleko niczym Orozjusz, a ja nie tylko pisałem, ale też zbierałem opowieści o naszych bohaterach z przeszłości, zapamiętując dzieje Cuchulainna, Fionna mac Cumhailla, Tri-

stana czy nawet konunga Geatów o imieniu Beowulf. Spotykałem na swojej drodze starych bardów i filidów, a oni zdradzili mi tajniki poezji Eriu oraz nauczyli składać strofy w *lingua latina*. Z czasem i mnie zaczęto nazywać bardem. Godząc się z tą rolą, wziąłem do ręki sękaty kij i już nie tylko spisywałem dokumenty, ale też nauczałem ludzi o Kristosie i bawiłem ich mądrymi opowieściami z wieków minionych.

– Jeśli bawili się przy tym, tak jak ja teraz, musiałeś przymierać głodem. Przejdiesz w końcu do Seli?

– Do tego zmierzam. Pewnego razu przywędrowaliśmy z Hvitą do miasta Dyflin. I wówczas zobaczyłem zjawę, a przynajmniej tak mi się wydawało, gdy ujrzałem brudną dziesięciolatkę w potarganej koszuli i z rozczochranymi włosami, która podkraǳła się do nas niczym duch i zwęǳiła mi sakiewkę. Ruszyłem za nią w pościg i tak dotarłem do domu pewnego kupca z Noregu.

Na wspomnienie kupca pieśniarz wyraźnie się ożywił, choć próbował to ukryć, robiąc jedną ze swoich denerwujących min. Tym razem padło na podrygiwanie lewej brwi.

– Dopiero tam ją ostatecznie rozpoznałem – ciągnął, obserwując ukradkiem Ainara – a ona rozpoznała mnie. Rzuciła mi się na szyję, nazwała swoim najulubieńszym wujkiem i oddała sakiewkę. Przeprosiła, choć przemilczała, że już brakowało trzech peningów. Opiekun Seli chciał złać ją za kradzież, ale ubłagałem go, by tego nie robił. Dziewczyna okazała wielkie przywiązanie także Hvicie, wzbudzając w niej matczyne uczucia, tym silniejsze, że nas Święta Rodzicielka nie obdarzyła własnym potomstwem. Gdy dziewczynka usłyszała, że wędrujemy po świecie, od razu chciała z nami pójść, lecz nie zgodziłem się, bo lepsze życie miała u kupca, choć ten – jak się zdaje – regularnie ćwiczył małą kijem ze względu na jej psoty. By nie wzbudzać w Seli nadziei, odeszliśmy ukradkiem jeszcze tej samej nocy.

– Uciekłeś od tej malutkiej walkirii? Zawsze wiedziałem, że paparzy na wyrost nazywają się ojcam.

Finlog zmierzył pieśniarza badawczym spojrzeniem. Czy ten dumny Varing naprawdę widział w jego oku drzazgę, a w swoim nie potrafił dostrzec belki? Czy mały występki w równym stopniu rani Kristosa co grzech śmiertelny?

– Ja nie okłamuję samego siebie. Szybko zdałem sobie sprawę, że postąpiłem tak dla wygody własnej, a nie z troski o dziecko. Gdybym tylko wcześniej wiedział, że ją porzuciłeś, pojechałbym do niej zaraz po wyjściu z klasztoru i może wtedy Bóg oszczędziłby nam tego całego bólu i zniszczenia.

Na szczęście święty Józef zesłał mi kolejną szansę, bym podążył jego śladem. Sela dogoniła nas po dwóch dniach i powiedziała, że albo weźmiemy ją ze sobą, albo będzie się za nami włóczyć i rozpowiadać, że jest naszym porzuconym dzieckiem. Rzekła też, że nie możemy jej odesłać, bo na odchodne pocięła nożem wszystkie tkaniny w składzie kupca i jeszcze nasiusiała do garnców ze zbożem, tak by jej opiekun nigdy nie zechciał przyjąć jej z powrotem.

– Moja krew.

– Nieraz się o tym przekonałem. Zgodziliśmy się na jej towarzystwo i szczerze ją pokochaliśmy, bo choć było z niej psotne szczenię, to jednak kochane i o dobrym sercu.

KSIEGA IV PANNA PIEŚNI

*Marzec, 6467 rok po stworzeniu świata
wedle rachuby Grikkmadów*



Morze wciąż było niespokojne. Bałwany rozbijały się o klify, fale igrały ze sobą niczym niesforne kocięta, a prądy wyrzucały na brzeg dary, którymi wzgardzili Aegir i Ran. Boscy opiekunowie mórz nieustannie otrzymywali jednak nowe podarunki, ponieważ jak świat długi i szeroki ludzie składali im ofiary, nucąc przy tym kołysanki i próbując wprawić morskich małżonków w spokojniejszy wiosenny nastrój. Do stosu łupów dorzucał się również władający wiatrami olbrzym Kari, choć nikt nie potrafiłby stwierdzić, jaki miał w tym cel. Dla zabawy, a może z czystej złośliwości wyrывał przybrzeżne drzewa, zdmuchiwał do wody połacie kamienistych plaż, pomosty i dachy rybackich chat. Podwodne skarbcze pękały już w szwach, ale chciwość morskich bogów nie została zaspokojona. Mimo iż śniegi stopniały w górach, a trawa zaczęła się zielenić, zimowe sztormy nie chciały ustąpić.

„Tylko szaleniiec pływałby w taką pogodę” – mówili wypiarze, przepijali do siebie winem i odkładali do przyszedłego tygodnia plany zwodowania rybackich łodzi. Czuli się bezpiecznie i nie wysyłali nawet obserwatorów na klify i wzgórza, by wypatrywali sarażeńskich łupieżców. „Niech próbują przyplłynąć. Morze lepiej sobie z nimi poradzi niż nasz basileus” – dodawali, czując odwagę wzmocnioną winem. Właśnie z powodu tych zaniedbań nikt nie dostrzegł niewielkiego statku, który pewnego popołudnia zbliżył się do plaży na północ od Górnej Arkadii.

Sela Ainarsdottir czułaby się pewniej, gdyby miała pod sobą pokład snekkji, a nie deski kruchego i niedorzecznie pękatego grikklandzkiego stateczku, a właściwie przerośniętej łodzi z pojedynczym żaglem i sześcioma parami wioseł. Jeszcze bardziej niezadowoleni byli jej ludzie, którzy z bojaźni przed falami uszczuplili swoją niedawno wypłaconą roge o kilka monet i dorzucili je do pobieranego przez Aegira myta. Nie mogli jednak popłynąć na rzucającym się w oczy okręcie z Północy, gdyż ich zadanie wymagało wdzięku wilka zakradającego się na pastwisko. Po tym, co uczynili w Miklagardzie, nie byłoby mądrze otwarcie pokazywać się na Therze, wyspie zarządzanej przez ludzi jej kochanego tatusia, zdrajcy i opoja Ainara Skalda. Dlatego snekkja Diarfa Nawlekacza zo-

stała na sąsiedniej wyspie, a Sela z garstką wojów płynęła łodzią zdobytą na rybakach, którzy mieli pecha spotkać Vaeringów na swojej drodze.

Skaldmaer poczuła ulgę, gdy poszycie łodzi zaszurało o dno.

– Wysiadać!

Posłuchano jej bez szemrania. Sześciu wojów przeskoczyło niskie burty i wylądowało po pas w wodzie. Mężczyźni chwycili dwie cumy i zaczęli wciągać stateczek na brzeg. Wkrótce dołączyli do nich pozostali najemnicy, którzy jęli pchać rufę rybackiej łodzi. Na pokładzie została sama Skaldmaer – Panna Pieśni, która stanęła przy maszcie, objęła go i wygłosiła zgrabny lausavis, który miał zachęcić ludzi do wyťažonej pracy:

*Ciągną, ciągną
konopne cumy
ramiona rębaczy.
Wyciągają, wyrrywają
wrogów jelita
ramiona rębaczy.*

Sela wiedziała, że drengowie to proste chłopcy, których nieustannie trzeba chwalić, nawet za zrobienie rzeczy najprostszej, takiej jak trafienie małym kołkiem do zroszonej namiętnością dziurki. Pomruk zadowolenia mężczyzn, nagłe wyprostowanie przez nich zgiętych podczas roboty pleców i mocniejsze szarpnięcie statku pod jej stopami utwierdziły dziewczynę w przekonaniu, że wojacy poczuli się docenieni jej błyskotliwymi wersami.

Gdy rybacka łódź stanęła w miejscu, Sela przespacerowała się po bakburcie, stanęła na dziobie i zeskoczyła na suche kamienie.

– Jesteś ranna, pani? – Pytającym był kędzierzawy dreng z Gardariki o wyraźne vindmadzkich rysach twarzy, który nieznosnie zmięczał mowę Północy.

Uśmiechnęła się i przywdziała lekko drwiącą maskę, choć nie miała pojęcia, co chodzi po głowie zuchwalcowi.

– Wasza meykong jest tak zwinna, że żaden dreng nie potrafi jej porządnie skaleczyć. Choć niejeden próbował.

Odpowiedział jej gromki śmiech, choć niektórzy najemnicy zaczęli się jej dziwnie przyglądać, a w oczach jednego z nich zobaczyło coś, czego do cna nie znosiła: lekceważenie.

– Ale twoja noga, pani. Jest czerwona od krwi!

W ostatniej chwili powstrzymała się, by nie spojrzeć w dół i tym samym przyznać, że jest zaskoczona. Nie musiała zresztą patrzeć, gdyż już wiedziała, czym jest lepka wilgoć na udach. Czuła ją od jakiegoś czasu, ale nie zwracała na to uwagi. Ubrana była po męsku, w obcisłe lniane spodnie i dopasowaną koszulę, szkoda tylko, że odziała się w błękit – na nim widać każdą plamę. Przeklęła w myślach Gefnę, która obdarzyła ją tarczą, a nie mieczem, i uczyniła z jej krocza cel, a nie narzędzie czynu. Za wątpliwy dar władzy nad męskim orężem trzeba było co miesiąc płacić okup z własnej krwi. Wściekła się też na siebie, że zlekceważyła tak jasne przecież objawy. Brzuch bolał ją od rana, ale uznała, że to zemsta kołyszącego statkiem Aegira, który nie mógł znieść kobiety dowodzącej statkiem. „Wszyscy mężczyźni dąsają się, gdy jest nad nimi kobieta” – mawiała jej prababka.

– Jaki spostrzegawczy...

Znów się uśmiechnęła, ale już nie drwiąco, tylko zalotnie. Ćwiczyła ten grymas na wielu żonatyh i jeszcze nie znalazł się taki dreng, który oparłby się temu dziewczęcemu promykowi szczęścia. Kędzierzawy żeglarz nie różnił się od innych. Spuścił powoli wzrok i nawet lekko się zarumienił. Ale czarowanie wdziękami, choć pomocne, nie mogło być jedynym sposobem trzymania krwiożerczych Vaeringów za mordy. Trzeba było z nimi postępować jak z ogarami. Czasem ułagodzić dobrym słowem, pogłaskać i napoić, lecz w razie potrzeby krzyknąć i smagnąć batem. Ponad wszystko zaś nie wolno było okazywać słabości, bo gdy wygłodniałe psy wyniuchają strach pana, zaspokoją swój głód jego ciałem.

– Tak, to moja krew, którą sama sobie upuściłam! Każdy tutejszy lekarz wam powie, że taka praktyka służy zdrowiu i pomaga w myśleniu! Wam też by nie zaszkodziła, zwłaszcza jeśli ciachalibyście się w krocze! Zobaczcie, do czego dochodzą tutaj eunuchowie, którym krew w ogóle nie gromadzi się w członku! – Zaśmiała się szyderczo, widząc ich niepewne miny, ale zaraz się powstrzymała, bo niebezpiecznie było nąigrawać się z męskiego przyrodzenia. Przybrała gniewną minę i ciągnęła: – Na szczęście ja tu jestem od pomysłu, a wy od męznego stawania w boju. Dajcie mi miodu, by Mimir natchnął mnie dobrą radą, moją tarczę zaś nawilżył słodyczą!

Odpowiedział jej rubaszny śmiech, a jeden z karmicieli kruków wyciągnął ku niej dzban z trunkiem. Wymyślonymi na poczekaniu mą-

drościami uratowała sytuację. Nauki, które w dzieciństwiełożył jej do głowy wujek Finlog, czasem się przydawały, zwłaszcza jeśli umiało się je przeinaczać i wykorzystywać do mamienia głupców.

– I będę potrzebowała jednego z was, bo czymś trzeba zatkać tę krwawiącą dziurę – powiedziała i wzięła duży łyk miodu. – Ktoś chętny na zawarcie przymierza krwi?

Pytanie zadziało lepiej niż rozkaz zachowania ciszy. Nie czuła się rozczarowana brakiem ochotnika, bo знаła przyczynę ich tchórzostwa – gdy poprzednio zadała podobne pytanie, złała do nieprzytomności pierwszego, który wyraził chęć zaspokojenia jej potrzeb. Tylko ona mogła wybierać, bo nie była klaczą, by poddawać się wyrokowi uzgodnionemu między ogierami.

– Strach was obleciał na widok krwi? Ty, kędzierzawy, pójdziesz ze mną! Erp i Bui udacie się do domu, który opisał Diarf, i przyprowadzicie gospodarza. Całego i zdrowego. Tak – uprzedziła pytanie – jego żona oraz dobytek też mają pozostać nienaruszone. Reszta niech zabezpieczy statek i siedzi cicho.

Woj z Gardariki o dziwnym i trudnym do wymówienia imieniu Mscislav był najmłodszy z całego oddziału, a do tego miał najprzystojniejszą, nienaznaczoną jeszcze żelazem twarz. Sela nie wybrała go przypadkowo. Już wcześniej zauważyła, że dreng często się jej przygląda, a w jego pytaniu o ranę znać było prawdziwą troskę, czego akurat u mężczyzn nienawidziła, bo sama potrafiła o siebie zadbać. Czasem jednak i chłop potrafił się na coś przydać, tak jak teraz, kiedy nasyła ją chcica. Podejrzywała, że to jedna z rzeczy, które odziedziczyła po swoim sławetnym i pyszałkowatym ojcu, choć to ciotka Hvita ją nauczyła, że miód i cielesna rozkosz najlepiej łagodzą bóle miesięcznej krwi.

Weszli na ścieżkę pnącą się między głazami i skręcili za skalną basztę. Przystanęli na skrawku ziemi pokrytej rzadką trawą. Przez chwilę Mscislav stał nieporadnie, jakby jeszcze nigdy nie dosiadał dzierlatki, aż w końcu spróbował ją objąć. Skaldmaer z uśmiechem na ustach wywinęła się z jego ramion, po czym walnęła wojownika pięścią w brzuch, aż się jej uklonił. Zwykle celowała niżej, ale teraz nie chciała uszkodzić różdżki, której zamierzała użyć.

– Na przytulanki ci się zbiera? Może cię jeszcze do piersi dostawić i nakarmić?! Ściągaj portki i kładź się.

Obolały dreng wyprostował się, spojrzął na nią nieufnie, lecz posłuchał, choć nie do końca, bo opuścił spodnie tylko do kolan. Sela przymknęła oko na ten mały sprzeciw, bo jak mawiała jej prababka: „Pozwalaj mężowi wygrywać w potyczkach, by zwyciężać w bitwach”. Sama też ściągnęła spodnie wraz z butami, co chwilę trwało, bo musiała rozwiązać spjory, które ścisnęły nogawki na wysokości łydek. Pasy z bydlęcej skóry stawiały opór, jakby chciały się zemścić za znieważenie męskiego stroju przez kobietę, która włożyła portki na swoje długie dziewczęce nogi. W końcu jednak wiązania dały za wygraną i Sela mogła stanąć nad kochankiem w samej tylko koszuli.

Usiadła na nim okrakiem, ale chłopak wciąż nie był gotowy do boju. Wprowadziła jego dłoń pod swoją koszulę, bo choć nie lubiła być macana, to nie zamierzała czekać, aż kędzierzawy najemnik sam stanie na wysokości zadania. Cierpliwie znosiła niezdarne miętolenie piersi, które wychowany na gospodarstwie najemnik traktował niczym krowie wymiona. Sięgnęła po leżący obok dzban, napiła się miodu, po czym wiedzioną nagłym przypływem łaskawości przechyliła naczynie i wlała drengowi nieco trunku do ust. To pomogło mu się rozluźnić, a zarazem stwardnieć tam, gdzie trzeba.

Ujęła gotowy do boju oręż i nabiła się na niego, składając się w ofierze dla rozkoszy własnej. Zabolało, ale nie zamierzała narzekać, gdyż taka była cena późniejszej ulgi. Po chwili zrobiło się całkiem przyjemnie, mimo iż dziura sponiewierana oszczepem zaczęła mocniej krwawić. Nalała sobie miodu na dłoń i wtarła go w podbrzusze mężczyzny, rozmazując trunek z wypływającą z niej czerwinią. Wtedy nastąpił bunt – Mscislav ujął ją za tyłek i próbował obrócić na plecy. Jak każdy chłop chciał uczynić z niej swoją kobyłkę, rządzić nią, konungować jej i popisywać się swoją wątpliwą sprawnością. Nie mogła na to pozwolić, bo była przecież meykong zarówno na wojnie, jak i w miłości, a poza tym nic tak nie psuło radości z kochania, jak kamienie wrzynające się w dupę. Wolną ręką sięgnęła po swój zawieszony na szyi kozik do rzeźbienia i przyłożyła jego ostrze do gardła drenga.

– Leż, mój ogierze, gdy twa pani dokazuje! – powiedziała łagodnie, ale stanowczo. – I zabierz łapy, zanim każę ci je urznąć przy samych łokciach.

Posłuchał. Ludzie wiedzieli już, na co ją stać, podobnie jak zdawali sobie sprawę, że Diarf uważnie słucha jej skarg i spełnia każdy

kaprys pieśniarki. Nagrodziła posłuszeństwo, zdejmując nóż z gardła Mscislava. Przystawiła ostrze do własnego ucha i lekko nakłuła płatki. Pożonglowała nożykiem między palcami, po czym pomasowała zranione miejsce.

Przypieszyła, zwolniła i znów pogalopowała. Unosiła się w górę i w dół, pchała do przodu i do tyłu, kołysała się na boki, a czasem kręciła się i przeżyła niczym głaskana po grzbiecie kocica.

Poczuła, jak wypełniający ją pal pęcznieje, co w połączeniu z coraz głośniejszym sapaniem zwiastowało wybuch męskiej próżności i koniec igraszek, bo każdy jednooki wojownik był niczym berserk, który po przeminięciu szału staje się senny i bezużyteczny. Nie zamierzała do tego dopuścić, a przynajmniej jeszcze nie teraz. Wstrzymała jazdę, machnęła nożem przed oczami mężczyzny, a potem cofnęła rękę i wbiła ostrze w jego brzuch, tuż poniżej pępka. Kozik ledwo przeciął skórę, ale to wystarczyło, by Mscislav syknął z bólu, pewnie też trochę z obawy, że żelazo znalazło się blisko przyrodzenia. Podziałało. Gdy poczuła, że ma w środku więcej luzu, znów spięła konia udami i powoli ruszyła do przodu. Równocześnie przesunęła nożem w dół i wyrzeźbiła na ciele kochanka znak zaczerpnięty z *lingua latina* – literę „S”. Nie była jak jej przemądrzały ojciec, który mienił się przyjacielem Mimira, a nawet swojego imienia nie potrafił zapisać. Sela korzystała z każdej sposobności, by poćwiczyć sztukę stawiania znaków, choć pewnie jej świętoszkowaty wujek Finlog do cna by wyłysiał, wiedząc, jakiego pergaminu dziś użyła.

Jeździec dostosował się do rytmu wierzchowca, co dało spodziewaną korzyść – zgranie w czasie. Rumak napiął szyję, zarżał i zaczął toczyć pianę z pyska, na co jeździec jeszcze mocniej zacisnął uda, czym zmusił ogiera do ostatniego morderczego cwału. Sela jęknęła, ciesząc się szybką jazdą, potem zaś zawyla z rozkoszy, gdy wierzchowiec skoczył i cały schował się w pieczarze.

Zsunęła się z Mscislava. Widziała, jak jego żrebak padł bez życia, pomyślała więc, bawiąc się nożem, że litościwie byłoby dobić zajeżdżonego rumaka. Uśmiechnęła się. Vaering był naprawdę porządnym najemnikiem, a wobec niej zachowywał się całkiem miło. Jakaś niezrozumiała siła pchała ją, by wtuliła się w szeroką pierś mężczyzny, potarła jego brodę i złożyła pocałunek na ślicznych ustach, ale przemogła to pragnienie trzema łykami miodu. Nie mogła okazać uległości pod

władnemu, choć nic nie wadziło, by wzięła sobie od niego pamiątkę, która przyda jej się później. Zbliżyła nóż do krocza mężczyzny, chwyciła w rękę koszulę i wycięła kawałek materiału. Uniosła skrawek, schowała go w swoim rękawie i oznajmiła sucho:

– Możesz odejść.

Poczekwała, aż mężczyzna się ubierze i zniknie za skałami, po czym zebrała swoje ubrania i poszła w przeciwną stronę.

Było już późne popołudnie, mimo to słońce nadal mocno świeciło, korzystając z uprzejmości wiatru, który rozgonił poranne burzowe chmury. Czuć było wiosnę. Na łączce trawa się zieleniła i kwitły białe oraz czerwone kwiatki, których nazw Sela nie знаła, bo nie zaprzętała sobie głowy takimi błahostkami. Potrafiła jednak docenić urok wyspy, a dużą przyjemność sprawiało jej spoglądanie w dół, na fale uderzające o ściany klifów i na wodę kotłującą się w zatoczkach.

Po chwili znalazła to, czego szukała – ścieżkę prowadzącą ku niewielkiej, osłoniętej skałami plaży. Zeszła tam, rzuciła na żwir niesione w rękach spodnie i buty, a potem zanurzyła się w wodzie. Zimnej, ale do wytrzymania. Meykong wyciągnęła uciętą z koszuli Mscislava szmatkę i się nią wymyła. Przed swoimi ludźmi musiała udawać twardą walkirię, lecz z dala od ich oczu mogła zadbać o swoją kobiecość.

Ktoś ją ukradkiem obserwował. Wiedziała o tym, choć nie był to wynik żadnych nadzwyczajnych umiejętności – po prostu usłyszała beczenie kozy, a potem świst bata. Nie zareagowała jednak, tylko dokończyła mycie i dopiero wtedy wyszła z wody. Ubrała się spokojnie, po czym ruszyła w kierunku ścieżki, którą wcześniej schodziła. Drogę zastąpił jej posiwiasty starzec. Wyszedł zza pobliskich krzewów, popędzając przed sobą dwie kozy.

– Zgubiłaś się, moje dziecko? – zapytał w mowie Grikkmadów.

Skaldmaer od kołyski lubiła się przedrzeźniać i w dorosłym życiu chętnie korzystała z wyuczonych w dzieciństwie sztuczek. Zrobiła niewinną minę i sprawiła, że pod długimi rzęsami zakręciła się łza, choć w środku aż trzęsła się na widok zatroskanego starca, który pozerął ją wzrokiem.

– Nie, panie – odpowiedziała w tutejszej mowie i pociągnęła nosem.
– Mieszkam tam, za wzgórzami.

– Tak daleko od domu? Sama? Czy coś się stało?

– Nie, nic... To znaczy... Nie chcę o tym mówić.

– Staremu Symeonowi można powiedzieć wszystko. I tak już nie dosłyszę, a wieczorem zapominam to, czego dowiedziałem się rano. Ktoś zrobił ci krzywdę?

Pokiwała głową i wskazała palcem w kierunku Górnej Arkadii.

– Ci podli Vaeringowie, oni, oni... złapali mnie, zdarli ze mnie sukienkę i... nic więcej nie powiem.

Mogła się jeszcze rozplakać, ale wiedziała, że choć mężczyźni lubią kobiety smutne i bezbronne, nad którymi trzeba roztoczyć opiekę, to już niekoniecznie patrzą przychylnie na te, które ryczą bez opamiętania.

– Już dobrze, moje dziecko, nie musisz mi nic więcej mówić. Domyślam się, skąd na tobie ten dziwny strój: niecnoty z Północy kazały ci po wszystkim przywdziać ła chy, których nie godzi się nosić kobiecie.

Kiwnęła głową.

– Nie powinnaś sama włóczyć się po okolicy. Zbliży się wieczór... Nie wiesz, że wtedy grasują kallikantzary?

– Kto?

– Uderzyli cię też w głowę, dziecko? Kallikantzary – diabły o małych ogonach, psich pyskach i kocich łapach. Niby wierzymy w nie od dziada pradziada, ale te dziwnym trafem szczekają w mowie najemników. Potwory tak mocno zalazły nam za skórę, że już nawet Vaeringowie zaczęli na nie polować, przez co w okolicy łatwo natknąć się i na tych łotrów. Lepiej nie stójmy jak leniwe kozy, tylko chodźmy do mojej chaty. Przenocuję cię.

– Wspaniale! Dziękuję! – Sela zatrzepotała rzęsami, ale zaraz uniosła lewą brew, nadając twarzy wyraz niepewności. – Ale chyba nie chcesz... nie chcesz ze mną robić tego, co Vaeringowie?

Starzec zaśmiał się, jakby powiedziała coś niedorzecznego, lecz nie potrafił ukryć błysku pożądania w oku.

– Za stary już jestem, by myśleć o takich głupstwach. Ze mną będziesz bezpieczna.

– To dobrze... choć trochę szkoda, bo całkiem mi się podobały rzeczy, które robili ze mną żołnierze. Mieli takie silne ramiona...

Grikklandzki pastuch rozdziawił gębę.

– Jak... jak to? Podobało ci się? Prawiłaś przecie, że cię skrzywdzono.

– Skrzywdzono, bo te podłe psy mi nie zapłaciły! A umówiliśmy się na złotą nomismę! Widzisz, zbieram na wyjazd do Byzantionu, by tam nająć się na służbę w jakimś zacnym mastropeionie. Wiesz, jak godzi-

wie mogą tam żyć ładne pornaski? Jak same Porfirogenetki! A te skąpe dranie wzięły, co im dałam, i nic nie zostawiły w zamian! Łajdacy mówili jeszcze, że to moja wina, moja, bo mam za małe piersi. Za małe piersi! Uwierzysz? Czy one są małe?

Rozbawiona Sela uniosła koszulę. Starzec wypuścił z ręki bat i gapił się jak mnich na kielbasę w Wielkim Poście.

– Jeśli zapłacisz, przypomnę ci, jak to jest być młodym. W zamian wezmę tę kózkę!

– Moją Afrodytę? Ona i Hera jest wszystkim, co mam. To za dużo.

Skaldmaer tylko drwiła, ale i tak ukłuły ją słowa mężczyzny. Za jej nagość płacono już przecież złotymi naszyjnikami.

– Jesteś taki sam jak pozostali, ty skąpy kozojebcu – rzekła ze złością i wyjęła kozik z wiszącej na szyi pochewki.

W oczach starca dostrzegła strach walczący z pożądaniem. Wzięła zamach i uderzyła rękojeścią noża w skroń pastucha. Padł bez przytomności pod kopyta swoich kóz, które skwitowały to obojętnym meczeniem. Rozsądniej byłoby zabić mężczyznę, ale całe zdarzenie mocno rozbawiło Selę, a poza tym nie sądziła, by ktokolwiek uwierzył w bajdurzenie starca o wyłaniającej się z morza pięknej dziewczeczce, która obnażyła się przed nim, a potem go pobiła.

Podniosła z ziemi bat, zrobiła na jego końcu pętelkę i założyła ją na szyję Afrodyty. Ruszyła w stronę łodzi, ciągnąc kozę.

– Świetna robota – pochwaliła swoich ludzi, gdy dotarła na miejsce.

Łódź została wyciągnięta daleko od morza, nikt nie zdążył się jeszcze upić, rozmowy były prowadzone półgłosem, a więzień już na nią czekał.

– Nasza meykong nie próżnowała – przywitał ją rudobrody Kalf, jeden z zaufanych drużynników Diarfa. – Przyprowadziła kolację.

– Ma na imię Afrodyta i na razie będzie się nam przysłuchiwać. Później ocenię, czy zasłużyliście na kozlinę. A co z naszym gościem. Mówił coś?

– Coś tam gadał po swojemu, ale nic nie zrozumieliśmy.

– Stawiał opór?

– Nam? – Bui wykrzywił głowę w uśmiechu. U góry brakowało mu przednich zębów, wszystkich między kłami. – Gdy tylko weszliśmy do jego chaty, schował się w kąt i na kolanach błagał, byśmy go nie tknęli.

– A tknięłście?

– Nie, bo zakazałaś! To znaczy, tylko Erp lekko szturchnął go pięścią w brzuch, bo tchórz nie chciał z nami iść. No i potem Erp pokazał mu swój topór, by trochę zmiękczyć chłopinę przed twoim przybyciem.

Ainarsdottir pokręciła głową, ale nie zganiła swoich ludzi. Psa nie da się oduczyć szczekania. Wskoczyła na łódź, wyciągnęła własny worek podróżny i wyjęła z niego sakiewkę. Podrzuciła ją i złapała, udając, że jest o wiele cięższa, niż była w rzeczywistości. Podeszła do jeńca i wręczyła mu wydobytą ze skórzanego woreczka złotą monetę zwaną tutaj nomismą.

Grikkmad był w średnim wieku, pośledniego wzrostu i przeciętnej urody. Na jego ciemnej skórze wyraźnie odznaczały się strużki potu, a czarne, kręcone włosy lśniły od tłuszczu. Nie był związany, zaś teraz z wyrazem niezrozumienia na twarzy przyglądał się monecie trzymanej przez Selę.

– Jesteś Kyriakos, czyż nie? – zapytała w mowie mieszkańców Thery.
– Dostaniesz ich więcej, gdy odpowiesz na moje pytania. I nie lękaj się. Jesteś wśród przyjaciół.

– Przyjaciół, pani?

– No przecie, że nie wrogów. Pamiętasz Diarfa Nawlekacza?

– Tego najemnika, który wcześniej tu rządził?

– Nie innego. Jesteśmy jego ludźmi i wiemy, że zawarłeś z nim umowę. Miałeś obserwować, co dzieje się na wyspie i o wszystkim mu donosić.

Przemilczała, że pomysł znalezienia grikklandzkiego gołębiarza wcale nie wyszedł od Diarfa. Co więcej, Nawlekacz w ogóle nie rozumiał, po co im wiadomości od Grikkmada, skoro na Therze i tak nie za wiele się działo. Sela musiała się sporo natrudzić, by wytłumaczyć najemnikowi, że poznanie poczynąń Ainara będzie konieczne, jeśli mieli doprowadzić do jego zhańbienia, upadku, a w końcu i śmierci. I miała rację, bo wcześniej to właśnie Kyriakos powiadomił Diarfa o planach odpłynięcia Skalda i o wyprawie jego wojów na Kretę, dzięki czemu udało się pojmać Ainara i zorganizować serklandzki atak na Therę.

– Tak też robiłem, pani. Dostałem od niego pięć gołębi z Krety i stale wysyłałem je z wiadomościami. Dobrze wybrał, bo tylko ja w osadzie umiem pisać. Ostatniego ptaka wypuściłem przed trzema tygodniami. Wiadomość dotarła?

– Gołąb przyleciał, ale zgubił po drodze pergamin – skłamała. To rozwiązanie świetnie się sprawdzało, dopóki Nawlekacz przebywał na wyspie kussarów, jednak w zimie, gdy stacjonował w Miklagardzie, żadna wiadomość nie mogła do niego dotrzeć, bo kreteńskie gołębie potrafiły dolecieć jedynie na swoją ojczystą wyspę. – Opowiedz więc dokładnie, co działo się zimą na Therze.

– Nic szczególnego, pani. Sztormy były, więc ludzie siedzieli w domach i czekali nadejścia wiosny. Nieduże trzęsienie ziemi uszkodziło jedną z cystern na wodę, ale już ją naprawiono. Mieliśmy też złodzieja kóz, ale został...

– To mnie nie ciekawi. Wiesz, co działo się w obozie Vaeringów?

– Wiem, pani! – powiedział z dumą mężczyzna. – Nie na darmo Diarf najął właśnie mnie. Już gdy on tutaj dowodził, pracowałem przy budowie przystani w Górnej Arkadii. Znam się na tym, jak nikt na wyspie. Gyrgir też mnie najął do budowy obozu, a potem powierzył zadanie dbania o wszelkie umocnienia, albowiem zimowe deszcze i wiatry osłabić mogą każdy wał. Byłem blisko najemników, a jeszcze bliżej ludzi Gyrgira i niejednej rozmowie się przysłuchiwałam.

– I co usłyszałeś?

– No, chyba nic ważnego.

Sela czuła rosnące rozdrażnienie, ale potrafiła się opanować. Tym różniła się od większości mężczyzn, że swój gniew potrafiła odłożyć w czasie.

– To co się działo w obozie?

– Właściwie nic. Sztormy były, to nikt nie wypływał. Vaeringowie grali więc w kości i naprzykrzali się miejscowym. Ale na szczęście Gyrgir i nasz praitor Olympiodoros sprawiedliwie wynagradzali nasze krzywdy, płacąc nam monetami basileusa. Kristos niech błogosławi naszego ukochanego autokratora.

– Ten Gyrgir, o którym tak dużo mówisz, to ktoś znaczny?

– Przecież pisałem o tym jeszcze w lecie! To znakomity dowódca i nasz dobrodziej, który rządzi Vaeringami. Choć im wydaje się, że władzę nad nimi ma Magnolf Krwawa Siekiera.

– A nie ma?

– Pani, a czy to pies rządzi stadem owiec, czy człowiek, który tego psa karmi? Magnolf służy dla monet, którymi rozporządza Gyrgir – i to cała przewaga, jakiej potrzebuje eunuch, by górować nad najemnikami.

Sela uważniej przyjrzała się budowniczemu. Pod warstwą usługowości i powierzchownej tępoty krył się zdrowy rozsądek. Była gotowa przyznać, że Diarf dobrze wybrał szpiega.

– Od dawna znasz naszą mowę? – Skaldmaer przemówiła w języku Noregu i po oczach rozmówcy poznała, że ten dobrze ją rozumiał.

Kyriakos milczał chwilę, jakby się zastanawiał, czy warto się zdradzić.

– Szybko chwytam nowe słówka – odpowiedział w końcu po warińsku, czym wywołał poruszenie w szeregach najemników. – Od późnego lata zacząłem was rozumieć, w połowie zimy nauczyłem się z wami porozumiewać.

– A co z nastrojami na wyspie? – zapytała w mowie, którą mogli zrozumieć wszyscy obecni. – Miejscowi znoszą wybryki Vaeringów?

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– A co my mamy do gadania? Żołnierze a to zniszczą coś po pijaku, a to zbałamuca jakąś dziewczkę – jak to wojacy. Śmieją się z byle powodu, są głośni, szydą z miejscowych zwyczajów i zachowują się tak, jakby nie znali jeszcze Kristosa. Słyszałem nawet głosy, że najemnicy jakimiś tajemnymi rytuałami oddają cześć pogańskim bogom. Ale nikt głośno się nie skarży, bo ludzie pamiętają, co stało się jesienią. Vaeringowie obronili wyspę przed Sarakenami z Krety. A wiadomo, że lepszy nieokrzesany obcy w służbie basileusa niż sąsiad, który chce twojej śmierci.

– Dobrze się spisałeś. – Odkopała uśmiechem wilcze doły na policzkach, w które złapała już niejednego drapieżnika, a następnie sięgnęła do sakiewki. Wyjęła trzy złote monety i położyła je na dłoni budowniczego. – Masz coś do dodania?

– Dziękuję i niech błogosławi ci Święta Panienka! Rzekłem już chyba wszystko.

– A co z waszymi kallikantzarami?

– To macie z nimi problemy też na Krecie?

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– Dziękujcie więc świętemu Sabbasowi, który odgania złe moce. U nas rzeczywiście się ich napleniło, ale milczałem, gdyż nie sądziłem, że będą cię ciekawić miejscowe opowieści. Jak przed świętem narodzenia Krista wylaźły spod ziemi, tak nie chcą do niej wrócić, choć w poprzednich latach zawsze uciekały przed potęgą Dzieciątka Jezus. Dlatego niektórzy bajdurzą, że to wcale nie nasze kallikantzary, tylko

jakieś stwory, które przybyły tu z Północy za Vaeringami. Ja tam nie wiem, choć od czasu do czasu najemnicy polują na te stworzenia, mówiąc, że chcą nas chronić. Słabo im to jednak wychodzi, bo bestie zabijają kozy, wykradają wino z piwnic i sikają na progi domów. Na szczęście przestali znikać nasi chłopcy, bo jeszcze wczesną zimą zaginęło kilku podrostków. Za to parę razy widziałem rozszarpane ciała żołnierzy, którzy niby to mieli spaść z urwiska albo pobić się o dziewczynę.

– Coś jeszcze mi powiesz o tych stworach?

– Niewiele, pani. Ludzie dużo o nich gadają, ale mnie się zdaje, że to mogą być wymysły znudzonych zimową beczynnością rybaków. W obozie zasłyszałem też, że kilku Vaeringów zostało wygnanych z Arkadii. Wcale bym się nie zdziwił, gdyby się okazało, że kalikantzary to wymysł najemników, dzięki któremu mogą bezkarnie kraść nasze kozy.

Skaldmaer wręczyła mężczyźnie kolejną monetę, za co próbował pocałować ją w rękę. Na szczęście udało jej się cofnąć dłoń.

– Możesz już odejść, ale miej uszy nastawione niczym myśliwski ogar, bo mogę cię jeszcze odwiedzić. Nie lękaj się, jeśli we śnie ujrzysz nagą kobietę lub gołego mężczyznę wskazujących dłonią swoje usta. W ten sposób poproszą cię, byś wszystko mi opowiedział. Zrób to, a nagroda z pewnością cię nie minie.

Sela była przekonana, że nic nie pojął z jej ostatniej prośby, choć gorliwie przytaknął i przyrzekł wierną służbę. Miała nadzieję, że gdy Grikkmad wyśni to, o czym go uprzedziła, wszystko sobie przypomni i zrobi, co należy. Chwilowo nie miała pod ręką żadnej seidkony ani seidmada, ale wiedziała, gdzie można znaleźć jedną śniącą.

Gdy mężczyzna odszedł, zajęła się swoimi świeżo umyтыми jasnymi włosami. Wyczesala je grzebieniem z kości wieloryba i za pomocą rzemienia zawiązała w kucyk na czubku głowy. Lubiła to uczesanie, bo dzięki niemu wydawała się wyższa. Podwładni wiedzieli już, że nie cierpi, gdy przerywa się jej zabiegi upiększające, milczeli więc, by owo niecierpienie przywódczyni nie przerodziło się w cierpienie któregoś z nich. Dopiero gdy sięgnęła po drewnienko i nożyk do rzeźbienia, jeden z drengów otworzył usta:

– Czy już wiesz wszystko, co chciałaś? Możemy teraz upiec kozę, a rano wypłynąć?

– Tak, nie, nie.

Zawiedzeni żeglarze mruknęli.

– Jaki jest zatem plan?

– Odpocznijcie. Po zmroku trzech z was wyruszy do Dolnej Arkadii. Powiecie, że wasz statek zatonął na morzu i jako jedyni zdołaliście dopłynąć do brzegu. I natychmiast poprosicie o spotkanie z Magnolfem Krwawą Siekierą. Jest bardzo niezadowolony ze służby u basileusa, więc chętnie wysłucha waszej propozycji. A rzekniecie, że jego konung popadł w niełaskę władcy Miklagardu i zaproponujecie mu służbę u Diarfa Nawlekacza. Obiecacie dwa razy tyle złota, ile płaci Gyrgir, i trzy razy więcej walki, niż zapewnia Skald. Pojmujecie?

– Tak – odpowiedzieli zgodnie jak chór eunuchów.

– A pozostali, pani? – dopytał Mscislav.

– Ty wraz z czterema drengami zostaniesz pilnować naszego stateczku, a reszta wyruszy ze mną w głąb wyspy. Wtedy dowiecie się więcej. I pamiętajcie: wyruszamy skoro świt, więc jeśli któryś się nie zjawi, uznam go za trupa.

Dalszych pytań nie było. Sela wzięła się do rzeźbienia, które zawsze ją odprężało. Po chwili trzymała w rękach drewniany wizerunek ludzkiego ucha. Wyglądało jak prawdziwe. Od dzieciństwa lubiła bawić się uszami.

Gaupa i Hedin przeciągnęli się po popołudniowej drzemce i mruknęli z zadowolenia. Nienawidzili skalistej wyspy, na której nie było lasów, bagien, strumyków, wykrotów ani nawet porządnej czarnej, usłanej igłami ziemi, w której można byłoby się wytarzać. Wszystko śmierdziało rybą i morską wodą, a kamieniste podłoże wciąż kaleczyło ich bose ludzkie łapy. Bytowanie na Therze miało jednak i dobrą stronę – ciepło. Wiosenne słońeczko przyjemnie grzało ich kark, gdy leżeli na konarze wiecznie zielonego drzewa oliwnego. Aż szkoda było się budzić, jednak wzywającego do boju niedźwiedziego ryku nie można było lekceważyć. Zresztą nie mieli takiego zamiaru, bo nie istniał lepszy sposób na uczczenie nadchodzącej nocy niż zabijanie poprzedzone zaciętą walką.

Zeskoczyli z drzewa i wylizali dłonie, które ubrudziły się podczas leżakowania.

– Ssłyszysz starszego brata. Czy dziś możemy walczyć?

Rys i Płaszcz odwrócili się i unieśli głowę. Zobaczyli Ormhedina – wisiał plecami do dołu, oplatając konar drzewa nogami i rękami. Gadzi hamramir odchylił głowę tak bardzo, że znalazła się tuż obok ludzkiego łba Gaupa i Hedina, którzy nie cierpieli, gdy ich najmłodszy brat tak się zakradał. A jeszcze bardziej nie lubili, gdy robił to bezszelestnie nawet dla ich kocich uszu.

– A czy rys oprze się kocicy w rui? Bój was nie minie, ale znacie zasady. Musicie pozostać w ukryciu, aż morderca i kot w naszej głowie pozwolą wam wyjść.

Z rozkazu Berhedina nowo narodzony hamramir znajdował się pod opieką Rysia i Płaszcza. Co prawda ci dwaj nie znosili go niańczyć, ale dobrze wiedzieli, dlaczego przywódca sfory akurat im przydzielił ten obowiązek. Chciał zająć ich myśli, sprawić, by przestali narzekać i kopać dołki pod konungiem Ainarem. Ale to się misiowi nie udało. Już wszyscy bracia zgadzali się z ich fukaniem na lubiącego brata się z Grikkmadami Skalda. Zrozumieli, że ten marny poeta ich zdradził. Nakazał sforze zimować beczynn timer na wyspie, a sam uciekł. Potem jego ludzie obwołali hamramirów banitami i zaczęli na nich polować.

Zmiennokształtni nie musieli wyznaczać sobie miejsca zbiórki, gdyż nie byli zwykłymi drengami, którzy gromadzą się przed każdą potyczką, by dodać sobie otuchy piwem i okrzykami. Tańczący wojownicy rozumieli się bez słów, dlatego każdy wiedział, co i gdzie ma robić. Gaupa i Hedin przyczaili się za skałą, przy krzakach porastających zbocz gór. Słyszeli sapanie Berhedina, który ukrył się pięćdziesiąt kroków przed nimi, oraz kwik Svinhedina leżącego czterdzieści kroków na prawo. Trzydzieści kroków na lewo czyhał na wrogów Ulfhedin, który zdradził swoją pozycję krótkim szczeknięciem.

Najemnicy Magnolfa przyszli, gdy już się ściemniło. Było ich dziesięciu, a wszyscy nieśli pochodnie. Gaupa i Hedin ziewnęli, bo nudziły ich nowe pomysły ludzkich drengów. Wcześniej próbowali osaczyć bestialskich wojowników za dnia, a kiedyś nawet wysłali setkę ludzi, by zagonić ich w pułapkę i zatłuc, jak to się robiło w przypadku łapania wilków. Hamramirzy uwielbiali takie zabawy i z łatwością wymykali się nagonce, zachodzili ją od tyłu, po czym drapali, gryźli i dźgali pojedyncze ofiary. Vaeringowie zrezygnowali potem z wielkich polowań i tylko od czasu do czasu jacyś co mężniejsi czy co bardziej upojeni winem drengowie przysięgali rozprawić się ze zmiennokształtnymi.

Część napastników rzeczywiście umiała walczyć, zwłaszcza ci z wielkimi toporami. Ryś przypomniał swemu towarzyszowi, że ich ludzkie ciało piętnaście dni temu zarobiło bolesne cięcie po żebrach. Taka była kara za niezgrabność. Jeszcze gorzej oberwał ich ocięzały brat Ur-rhedin, który do tej pory leżał zagrzebany w norze po tym, jak zadziór włóczyń rozszarpał mu lewy bok. Zresztą każdy z bestialskich wojowników został już tej zimy naznaczony żelazem, a liście Göllnira, którymi zwykli obkładać jęczące się rany, zaczęły się kończyć. Z pewnością jednak potrzeba było czegoś więcej niż dziesięciu drenków z pochodniami, by doprowadzić do zguby członków sfory.

– Mówię wam, że to zadziało! – Choć najemnik starał się mówić cicho, koci słuch Rysia wychwycił te słowa. – Hamramirzy są jak dzikie zwierzęta, a każda bestia, nawet najstraszniejsza, boi się ognia. Z łatwością wejdziemy na Górę Kallikantzarów i obwołamy ich tam nidin-gami o zajętych sercach.

Gaupa i Hedin prychnęli cichutko i mruknęli, jakby walkiria gła-skała ich po grzbiecie. Głupcy mieli nawet rację – bestie w ich głowach rzeczywiście nie przepadały za płomieniami, ale za braci miały przecież ludzkich Hedinów, którzy potrafili ujarzmić strach przed ogniem. Poza tym światło pochodni wcale nie pomagało żołnierzom, gdyż właśnie minęli pozycje Niedźwiedzia i Dzika, lecz nic nie zauważyli i pięknie weszli w zastawioną pułapkę.

– Jeszcze tej nocy potroimy nasz majątek – ucieszył się inny najemnik. „Koteczek nie pojmuje” – odezwał się głos w ich wspólnej głowie.

„Kici, kici, leży spokojnie. O zakład idzie, bo ludzie lubią stawiać monety na swoje życie” – wyjaśnił Hedin.

„A czy człek w naszej głowie też chce się założyć?”

Płaszcz uświadomił sobie, że rzeczywiście brakuje mu takiego męskiego współzawodnictwa, no i lubił od czasu do czasu dać swojemu koteczкови pstryczka w wąs.

„A na co rysiaczek chce postawić i co będzie nagrodą?”

„W kocim rozumku to się kotłuje, że żaden z tych dziesięciu drenków nie wróci dziś do domu i jeśli słuszność będzie po rysiej stronie, oddam ci władzę nad naszą wspólną głową, gdy następnym razem ze skóry będziemy zwierza obdzierać”.

Obydwaj lubili rozbierać krówki, owieczki i sarenki. Płaszcz uśmiechnął się pobłaźliwie, bo lepiej od swojego zwierzęcego brata znał się na takich ludzkich sprawach.

„Koteczek przegra, bo Berhedin nigdy nie pozwala zabijać wszystkich i woli, jak ich tylko ranimy, straszymy i odganiamy do Arkadii. Przyjmuję zakład”.

Drengowie znajdowali się tylko kilka kroków od nich. Berhedin, Svinhedin i Ulfhedin powinni już wyjść z ukrycia i zaatakować myśliwych z dwóch stron. Dopiero potem pozostali bracia mieli uderzyć od tyłu na związanych walką najemników. Nie stało się tak jednak, a Ryś i Płaszcz zrozumieli przyczynę opieszałości trzech hamramirów, bo też poczuł słodką woń koziej krwi i surowego mięsa. Czyżby drengowie z pochodniami stanowili część większej obławy? Hedin przypomniał Gaupowi, że już wcześniej próbowano ich zwabić zwierzęcą juchą i wtedy tańczący wojownicy niemal dali się złapać w zastawione przez Magnolfa wnyki. Tym razem musieli być ostrożniejsi.

Cichy pomruk niedźwiedzia nakazywał odwrót. Nie godziło się jednak zostawiać drengów bez pożegnania, bo nikt nie mógł bezkarne spacerować pod nosem polującego Rysia. Nie chcieli jednak znów oberwać po uszach od Berhedina, dlatego byli posłuszni, ale krnąbrni zarazem, bo nie przeszkodzili Ormhedinowi w kąsaniu. Wąż za ich plecami lekko uniósł się nad ziemię i rzucił nożykiem w kierunku jednej z pochodni. Żagiew upadła na ziemię, a na nią zwałił się dreng z przebitym gardłem. Ubranie zajęło się ogniem, powodując zamieszanie w szeregach Vaeringów. Wężowy hamramir zostanie ukarany za brak posłuszeństwa, ale taki już los najmłodszych. Zresztą nic tak nie wzmacnia grzbietu, jak cięgi od starszego rodzeństwa.

Gaupa i Hedin podkręcili wąsa i powoli wycofali się w ślad za pozostałymi braćmi.

Sela kropiła. Zaobserwowała ten rytuał u kristiańskich mnichów, którzy wodą wyganiali z ludzi i przedmiotów złe duchy. Ona nie chciała jednak nikogo wygonić, tylko przyzwać dzikie bestie, dlatego zanurzała gałązkę oliwną w cebrzyku wypełnionym kozią krwią i zamasyzty mi machnięciami znaczyła mijane głązy, krzewy i drzewa. Na ramionach miała świeżo ściągniętą z Afrodyty skórę, a każdy z sześciu jej ludzi niósł krwawy ochłap surowego mięsa. Drengowie nie pojmowali, dlaczego musieli chodzić po nocy, trzymając kozi udziec, wątrobę czy rogaty łeb, ale Skaldmaer nie miała ochoty im niczego wyjaśniać. Sama zresztą nie potrafiłaby przekonać samej siebie, że postępuje słusz-

nie, bo próba odnalezienia hamramirów, zwanych tu najwyraźniej kalikantzarami, wiązała się z ogromnym ryzykiem.

Zgodnie z planem trzech jej ludzi wyruszyło do obozu Vaeringów, by zjednać dla ich sprawy Magnolfa. Ten ruch rozumieli wszyscy. Diarf stracił w Miklagardzie wielu ludzi, którzy zostali podkupieni przez Ainara, więc tylko czterdziestu najbardziej zaufanych drużynników Nawlekacza wyrwało się razem ze swoim przywódcą z Basilis Polis i odpłynęło na „Czerwonej Żmii”. Diarf miał jeszcze co prawda jeden okręt z załogą, która zimowała na Krecie, ale potrzebowali nowych wojów. Przymierze z Krwawą Siekierą mogło im to zapewnić i jeszcze dodatkowo pograżać wiarołomnego poetę.

– Stąpajcie cicho i nie dobywajcie broni bez mojego wyraźnego przyzwolenia – przypomniała meykong. – Możemy być obserwowani.

Na szczęście niebo było wolne od chmur, więc księżyc i usługujące mu gwiazdy świeciły wystarczająco jasno, by wędrowcy mogli obyć się bez pochodni. Sela prowadziła tę dziwaczną procesję, na której widok wujek Finlog skazałby się na miesięczną głodówkę. Opiekun wiele razy przez nią pokutował, gdyż w swojej poczciwości nie miał serca karać dorastającej dziewczynki, dlatego przed Kristem brał odpowiedzialność za jej występki.

– Pani... – Wspominki przerwał jej Ingi, który z całego oddziału miał najlepsze oko. – Widać tam poświatę.

Poetka spojrzała we wskazane miejsce.

– Może ktoś tam obozuje?

– Myślę, że to ludzie z pochodniami. I chyba zbliżają się do nas. Co robimy?

– Czekamy. Może pójdą w swoją stronę. Schowajmy się za tamtymi skałami...

Zamilkła i uniosła nad głowę zakrwawioną gałązkę oliwną, nakazując ciszę. Zdawało jej się, że coś usłyszała. Coś jakby syk węża i pomruk niedźwiedzia. Gadów w tych okolicach było pełno, ale żaden szanujący się miś nie zapuściłby się w ten rejon świata.

– Przychodzimy w pokoju! – krzyknęła, lecz na tyle cicho, by nie usłyszeli jej ludzie z pochodniami. Nie była też pewna, czy swoimi słowami się nie wygłupi, ale tylko śmiałością kobieta mogła zdobyć uznanie wojów.

Przez kilka uderzeń serca nikt się nie odzywał. Ludzie Seli spoglądali na siebie, nie wiedząc, co robić, choć wiedziały to ich ręce, które zacisnęły się na rękojeściach mieczy i styliskach toporków.

– Czego tu szukacie? – Głos wydobywający się z ciemności był głęboki i ponury, jakby słowa wyszły z niedźwiedziego gardła.

– Nie czego, tylko kogo. Szukamy męźnych hamramirów, którym nikt nie dorównuje w boju.

– Znaleźliście. A teraz odejdźcie albo spotka was los kozy, którą niesiecie.

– Chcemy tylko porozmawiać.

– Raczej zagadać, aż wasi towarzysze z pochodniami zajdą nas od tyłu? Hedin i jego niedźwiedzi brat nie lubią się powtarzać. Po raz ostatni radzę wam odejść! I powtórzcie swoim wodzom, że rozmówimy się jedynie z naszym konungiem Ainarem Skaldem.

– To nie są nasi ludzie. Nie jesteśmy stąd. Chcemy was nająć i obсыпать złotem!

Nikt jej nie odpowiedział. Zmrużyła oczy i wpatrzyła się w głązy, zza których dobiegał głos. Nic tam nie dostrzegła.

– Popłyńcie z nami na Krete, a nikt nie będzie na was nastawał i dostaniecie pełną swobodę w płądowaniu wyspy.

Ponownie odpowiedziała jej tylko cisza. Układy nie szły dobrze, przekłęła więc w myślach wiewiórkę Ratatosk, która uwielbiała przegryzać nici wszelkich porozumień. Jednak Sela od dziecka była uparta, zatem i teraz nie zamierzała się cofnąć.

– Będziemy tu stać, aż z nami porozmawiacie.

Nienawidziła ciszy, ale cisza za nic miała sobie jej odczucia i trwała nadal. Poświata zbliżała się w ich stronę.

– Co robimy, pani?

– Trzech niech schowa się za tymi krzakami. Reszta stoi ze mną. Skoro hamramirzy milczą, rozmówimy się z ludźmi, którzy się do nas zbliżają. I pozbadźcie się tego koziego ścierwa – rozkazała, sama odrzucając skórę, niemal już pusty cebrzyk i zakrwawioną gałązkę oliwną.

Meykong i jej drengowie pierwsi dostrzegli nadchodzących wojów. Było ich dziewięciu i maszerowali tak, jakby byli pod ostrzałem wroga. Trzech szło z pochodniami w środku, a pozostała szóstka tworzyła wokół nich krąg tarcz. Na widok nieznajomych stanęli, obronny pier-

ścię najężył się włóczniami i mieczami. Rozluźnili się jednak i unieśli groty, gdy spostrzegli, że naprzeciw nich stoi dziewczyna.

– Kim jesteście? – odezwał się brodac z pochodnią.

– Wypada, by to wódz przedstawiał się kobiecie, a nie na odwrót.

– Mów, dziewczko, bo przerzucę cię przez kolano i w zastępstwie ojca nauczę pokory wobec drenga.

Nie wiedziała, co ją bardziej zdenerwowało, potraktowanie jak młódki, czy wzmianka o ojcu.

– Jestem tą, która pohańbiła waszego konunga, ośmieszyła go w oczach gardskonunga Miklagardu i sprawiła, że wszyscy dowiedzieli się o jego wiarołomstwie!

– Chyba się przejęczyłaś, cielaczk. To on musiał pohańbić ciebie. Zrobił ci bachora? Pewnie nie tobie jedynej, bo chutliwy jest nasz konung niczym sam bóg Njörd. Masz jednak szczęście, bo nasz hojny Gyrgir chętnie płaci każdej dziewczce, która poznała twardość oręża z Północy. Z pewnością i tobie nie poskąpi monet.

Najemnicy Magnolfa gruchnęli śmiechem, a co gorsza poetka także za swoimi plecami usłyszała stłumione dłonią prychnięcie. Pysniła się, że potrafi z pełnym opanowaniem przywdziewać na twarz różne maski, ale teraz przyszło jej tylko podziękować bogini Nott, która zakryła ciemnością jej poczerwieniałe policzki. Była wściekła tak bardzo, jak nie potrafi żaden mężczyzna, nawet berserk, nikt bowiem nie gniewa się równie zajadle jak obrażona kobieta. Opanowała się, choć urazę zamierzała wypiełęgnować w ukryciu, po czym rzekła:

– Chętnie przygramę trochę monet dla mojego maleństwa. Możecie mi pokazać drogę do tego Gyrgira?

Mężczyźni z pochodniami zastanawiali się chwilę, szepcząc między sobą, po czym ich brodaty dowódca oznajmił:

– Dobrze. Nie jest bezpiecznie tu przebywać, nawet z tymi trzema wojami, którzy cię pilnują. A w ogóle skąd się tutaj wzięliście?

– Jesteśmy kupcami z Noregu, którzy niedawno przybyli w te strony. To znaczy oni są – wskazała za siebie – bo ja jestem tylko córką ich sternika.

– To ciebie zapraszamy do środka. Będzie się lepiej szło, gdy poświęcimy na takie ładne dziewczę. A twoi ludzie niech idą za nami.

– Zatem postanowione – zgodziła się, tupiąc nóżką w podłozę.

Ainarsdottir skorzystała z uprzejmości tarczowników, którzy zrobili jej przejście, i weszła do środka szyku. Gdy jej trzech ludzie ustawili się z tyłu pochodu, drengowie ruszyli w drogę. Uśmiechnęła się załotnie, gdy brodaty wódz położył jej wolną rękę na tyłku i powiedział:

– Gyrgir zapłaci też za dwa bękarty.

Tyłek miała krągły i piękny, więc nie zdziwiła się, gdy poczuła na nim rękę drugiego wojownika, który na dodatek ją uszczypnął. Chcieli zabawić się we trójczkę? Do takich igraszek zawsze była chętna.

– A płaci za godziwy pochówek swoich wojów?

– Co?

Pchnęła nożem, który wcześniej dobyte z zawieszanej u szyi pochwy i trzymała ukryty w rękawie. Tak małe ostrze nie miało szans prześlizgnąć się pod żebrami i sięgnąć serca, dlatego wycelowwała w brzuch. Zaskoczony brodac zgiął się wpół, upuszczając pochodnię. Korzystając z zamieszania, Skaldmaer sięgnęła po rękojeść przewieszoną przez ramię miecza. Wyszarpnęła go z pochwy i tym samym płynnym ruchem ciała na odlew.

W coś trafiła, chyba w czyjeś ramię, ale nie była pewna, bo wojownicy z pochodniami odskoczyli, wpadając na towarzyszy i ich przewracając. Za wszelką cenę musiała się wyrwać z kręgu, który stał się teraz jej więzieniem. Dała nura w powstałą lukę, depcząc po czyichś plecach. Ktoś złapał ją za nogę. Padła i odturlała się na bok, akurat w porę, by nie zostać stratowaną przez własnych ludzi. Ci, którzy zamykali pochód, uderzyli na przeciwników od tyłu, a trójka, która kryła się w krzakach, zaatakowała od przodu. Pochodnie zostały ciśnięte na ziemię i przygasły, więc Vaeringowie musieli się zadowolić światłem, którym łaskawie obdarzył ich książę z gwiazdami. Mani nie był jednak przesadnie hojny i w blasku jego tarczy ledwo dało się dostrzec, kto wróg, a kto przyjaciel.

Sela miała w sobie wiele z wilka, a nic z zająca, więc nie miała zamiaru się chować. Zerwała się na nogi, podniosła porzuconą przez któregoś z wojowników tarczę i ruszyła w bój, by niczym walkiria wybierać drengów do zarżnięcia.

Dzięki jej chyżości w myśleniu między walczącymi zapanowała równowaga sił. Dowódca napadniętego oddziału nie zdołał już bowiem wrócić do walki, tak jak jeden z jego przewróconych wojów, który trzy-

mał się za ramię i cofał ku krzakom. Siedmiu walczyło z siedmioma, ale to ludzie poetki mieli przewagę zaskoczenia. Przeciwnicy nie zdołali na powrót uformować szyku i potyczka zamieniła się w pojedynki.

Oblubieńcem walkirii został łysy wojownik uzbrojony w miecz i tarczę. Wyznała mu miłość zamaszystym cięciem, które miało go pozbawić głowy. Zasłonił się skjaldem i zaatakował, celując w jej lewy bok. Uskoczyła, po czym cięła wysoko, ale dreng zbił uderzenie i odpowiedział pchnięciem. Tym razem zablokowała tarczą, pamiętając, by nie trzymać jej w bezruchu, tylko uderzać drewnianą osłoną, wychodząc orężowi wroga na spotkanie. W ten sposób osłabiało się ciosy przeciwnika, co więcej, miało się szansę na wytrącenie mu broni z ręki. Łysol był jednak rzemieślnikiem zbyt wprawnym w bitewnych pocałunkach, by nabierać się na takie proste sztuczki.

Za plecami Skaldmaer ktoś jęknął i ciepła krew trysnęła jej na kark. Nie dała się rozproszyć, nie oderwała wzroku od wyższego o głowę przeciwnika. Dreng był od niej silniejszy, więc starała się przed nim uskakiwać, oszczędzając tarczę i lewe przedramię. Odpowiadała sporadycznymi atakami na łysy czerep. Czekwała. Rozdrażniony przedłużając się walką wojownik rąbał coraz mocniej i coraz wścieklej, gdyż jego miecz nie był nawet w stanie porządnie ugryźć tarczy. Sela doskonale wyczuwała jego nastrój, bo podobnie zachowywał się każdy mężczyzna, gdy nie mógł zmóc kobiety. Denerwowała go więc dalej, płasząc, krążąc wokół niego i wyprowadzając szybkie ciosy w kierunku twarzy. W końcu się doczekała. Vaering zaczął wyżej trzymać skjald. Przyjęła mocarne uderzenie na *skjaldarbukl*, żelazny środek tarczy, i udając, że siła rąbnienia ugięła pod nią nogi, przykucnęła, a następnie cięła mieczem tuż nad ziemią. Dreng przejrzał jej podstęp i opuścił drewnianą zasłonę, ale było za późno. Ostrze o szerokość dwóch palców minęło dolną krawędź skjaldu i ucięło stopę najemnika. Łysol nie miał zwinności czapli, która potrafi łapać ryby, stojąc na jednej nodze, zwałił się więc na ziemię.

Uchyliła się przed zadaniem od tyłu zdradliwym ciosem w szyję, obróciła i rąbnęła na wysokości brzucha nowego wroga. Żelazo głucho stuknęło o tarczę obciążoną skórą. Uderzyła ponownie, ale w ostatniej chwili wstrzymała ostrze. Zdała sobie sprawę, że walczy z własnym podwładnym, który uraczył ją przeproszającym spojrzeniem i pośpieszył szukać zwady z kimś innym.

Rozejrzała się. Jej pojedynek trwał dłużej, niż się spodziewała, gdyż potyczka dobiegała już końca. Trzech jej ludzi osaczało dwóch przeciwników skutecznie broniących się włóczniami. Na jej oczach jeden z ludzi Magnolfa wbił oręż w tarczę napastnika, szarpnął i wyrwał mu osłonę z rąk, z czego skorzystał drugi osaczony, nawlekając na grot, aż po same skrzydełka, pozbawiony ochrony brzuch przeciwnika. Sela wraz z drengiem, z którym o mało się nie pozabijali, zajęli miejsce poległego. Było teraz czterech na dwóch.

– Poddajcie się, a zachowacie życie! – okazała łaskę córka Ainara.

Na jej znak podwładni przestali nacierać, choć nadal okrażali włóczników, uniemożliwiając im ucieczkę.

– Nie uwierzemy komuś, kto napadł nas zdradziecko w nocy jak najpodlejszy niding.

Poetka parsknęła śmiechem. Wojowie uwielbiali się obrażać, ale większość nie potrafiła toczyć słownej potyczki z kobietą. Ci tutaj nazwali ją nidingiem, czyli chłopem postępującym niemęsko, jak baba.

– Mnie takie zachowanie przystoi, bo przecież kobiety znane są ze swojej podstępnej natury. Ale wam? Czyż nie przybyliście tutaj pod ukryciem ciemności, by polować na hamramirów?

– To co innego... – W głosie włócznika słychać było wahanie. – To bestie i zabijając je, nie złamiemy naszego drengskapu.

Przewróciła oczami. Ileż to już razy słyszała, jak mężczyźni zasłaniają się drengskapem, zbiorem honorowych zasad dla napuszonych głupców, lecz zapominają o nim, gdy trafiała się jakaś dzierlatka do zgwałcenia?

– Nie jest rozsądnie tak brzydko mówić o hamramirach. Mogą cię jeszcze usłyszeć.

Obaj włócznicy rzucili szybkie spojrzenia na okoliczne skały.

– Dobrze. Poddamy się, ale nie tobie, boś jest dziewczka, a przed taką moja broń nigdy nie opada.

– Twoja żona przy praniu gada coś innego. Że opada całkiem często, za to nigdy nie leży spokojnie, gdy sypiasz we wspólnej sali z drużynnikami.

Jej ludzie wybuchnęli śmiechem, zauważyła też, że drugi z osaczonych nieznacznie się uśmiechnął.

– To jak będzie? Jeśli wolisz popisywać się włócznią przed jednym z moich ludzi, twoja sprawa. Spieszcie się jednak z decyzją, bo nie mam ochoty sterczeć tu przez pół nocy.

Włócznicy milczeli chwilę. W końcu jeden z nich kiwnął głową, a drugi oznajmił:

– Przysięgnij tylko na pierścień Jednorękiego... Albo nie. Dziewka nie będzie szanować męskich przyrzeczeń. Obiecaj na Brisinghamen, że puścisz nas wolno i pozwolisz nam zabrać ze sobą rannych.

„Wolno, tylko bez uszu” – pomyślała. Lubiła mieć po pokonanych mężczyznach pamiątki, a ci dwaj zasłużyli na karę choćby za złośliwość, jaką jej właśnie czynili. Z pewnością nie mieli bowiem na myśli tego, że Brisinghamen był najcenniejszym przedmiotem w zaświatach, ale to, w jaki sposób bogini miłości zdobyła ten naszyjnik. Musiała spędzić po jednej nocy z jego twórcami, a były to cztery paskudne karły.

– Przysięgam na naszyjnik bogini Gefny, że odejdziecie stąd wolni albo przez resztę życia będą mnie zaspokajać szkarady.

Odpowiedział jej ryk niedźwiedzia. Vaeringowie, zapominając o własnej walce, zaczęli się lękliwie rozglądać.

Dostrzegła cień. Jakaś zgarbiona istota pędziła ku nim koślawo, jakby kulała, choć poruszała się niemal bezszelestnie. W trzymany przy ziemi łapach połyskiwały żeleźce toporków. Sela krzyknęła ostrzegawczo i odskoczyła na bok, zasłaniając się tarczą. Przy głazach po swojej lewej stronie zobaczyła kolejny cień, większy od poprzedniego. Należał do stwora odzianego w futro i dzierżącego w łapach ogromny konar drzewa. Wymiarkowała, że musiał to być rodzaj maczugi.

Drengowie bez słowa weszli w tymczasowy sojusz i ustawili się przodem do nowego zagrożenia. Jednak nim cienie zdołały dobiec do najemników, za plecami Vaeringów pojawiło się kolejne zagrożenie.

Ainarsdottir mrugnęła raz i drugi, ale rzeczywistość nie chciała okazać się przewidzeniem. Spod ziemi wyłonił się mężczyzna w pył obleczony i zaatakował wojowników. Musiał być karłem drążącym tajne przejścia w skalistym podłożu wyspy albo mistrzem pełzania, który zakradł się tutaj, gdy ludzie Północy byli zajęci walką. Stwór uzbrojony był w dwa nożyki niewiele większe od kozika do rzeźbienia. Wstając, ciął jednego z ludzi meykong pod kolanami. Rany nie mogły być głębokie, ale nie musiały, by okazać się śmiertelne. Vaering krzyknął z bólu i odwracając się, machnął na oślep mieczem. Trafił w tarczę jednego z ludzi Magnolfa i połamał ją, na co włócznik odpowiedział pchnięciem, uznając, że zawieszenie broni dobiegło końca. Wszyscy rzucili się sobie do gardeł. W ten kotłujący się oddział uderzyły nad-

biegające cienie. Dwa kolejne oderwały się od pobliskich głazów i pospieszyły ku walczącym.

Sela trzymała się nieco z boku, nie z lęku, ale z roztropności. W takim ścisisku łatwo było otrzymać cios w plecy od przyjaciela. Szybko oceniła, że jej ludzie nie mają żadnych szans na zwycięstwo w starciu z hamramirami, bo właśnie nimi musieli być napastnicy. Pomyślała, że skoro norny wyszły jej śmierć na tej skalistej wysepce, przynajmniej weźmie ze sobą jak najwięcej ludzi ojca. Obrąła za cel drenga z tarczą i włócznią, ostatniego stojącego o własnych siłach człowieka Magnolfa, który zdołał się jakoś wyrwać z zamieszania i uciekał w kierunku morza. Ruszyła biegiem, ale nie musiała długo go ścigać. Mężczyzna sam ku niej zawrócił, gdyż na jego drodze stanął przysadzisty hamramir z dwoma krótkimi oszczepami, którego postawa miała w sobie coś z sylwetki świni.

Skaldmaer krzyknęła, by zwrócić uwagę włócznika, i ku swojej radości rozpoznała w nim jednego z miłośników jej tyłka, który chciał pobawić się z nią w trójęc nieświętą. Początkowo wojownik próbował ją wyminąć szerokim łukiem, lecz w końcu zawrócił i ruszył prosto na Selę. Musiał chyba uznać, że szanse na ucieczkę są znikome albo też dojść do wniosku, że czmychania przed kobietą nie da się dopasować do drengskapu.

Przyjęła postawę obronną i poczekała na pierwsze pchnięcie. Zbiła skjaldem włócznię, uważając, by grot nie wbił się w tarczę, po czym poszła do przodu z wyciągniętym przed siebie mieczem. Chciała nawlec na ostrze brzuch przeciwnika, ale dreng odskoczył i zasłonił się tarczą, więc jej sztych niegroźnie dziabnął deski. Ruszyła za ustępującym przeciwnikiem, nie pozwalając mu odzyskać przewagi odległości, jaką dawała mu długa broń. W zbliżeniu najemnik z Północy nie mógł wyprowadzać pchnięć, machnął więc włócznią w bok, grotem przy samej ziemi, zapewne w nadziei, że cios zwali lekkiego przeciwnika z nóg. Sela przeskoczyła nad drzewcem i jeszcze w powietrzu cięła w dół, celując w dłoń wojownika. Zdołał umknąć, więc pieśniarka rąbnęła ponownie, tym razem w głowę. Vaering zablokował cios tarczą, po czym odrzucił nieporęczną włócznię i dobył zawieszzonego przy pasie saksa.

Teraz to Sela miała dłuższą broń, zrobiła więc krok do tyłu, jednak najemnik nie pozwolił jej na zwiększenie dystansu. Natarł z całą mocą, a na jego twarzy malowała się pewność zwycięstwa. Uderzył tarczą, równocześnie wyprowadzając zdradzieckie pchnięcie pod dolną

krawędzią skjaldu. Poetka wiedziała, że zdołałaby się obronić, ale nie zdołała się o tym przekonać. Dreng poślizgnął się, grzmotnął plecami o ziemię i znieruchomiał. Do jego butów lepiły się kozie jelita, a z boku głowy, którą uderzył o kamień, sączyła się strużka krwi. Nie bez przyczyny skaldowie śpiewają, że norny właśnie z jelit wyszywają przeznaczenie wojownika.

Meykong rozejrzała się, gotowa stawić czoło kolejnemu przeciwnikowi. Nie było komu. Potyczka dobiegła końca, a zwycięzcy całkowicie lekceważyli pieśniarkę, ku jej wielkiemu oburzeniu. Jeden pełzał, by przystawiać ucho do ust konających drengów, drugi ocierał się plecami o skałę, trzeci tarzał się w ziemi, czwarty sikał na ciała poległych, a piąty tulił do policzka odnalezioną w krzakach kozią skórę.

Przez głowę Skaldmaer przemknęła myśl, że mogłaby się wycofać, wrócić do reszty swoich ludzi i zapomnieć o całej sprawie. Utrata sześciu drengów była na wojnie rzeczą błahą. Tylko że ona nienawidziła przegrywać i zawsze dostawała to, czego chciała. Wzięła głęboki wdech, po czym przywoła z pamięci pieśń Thorbjörna Hornklofiego, której nauczył ją dziadek.

*At berserkja reiðu vilk spyrja,
bergir hræsævar,
hversu es fengit
þeim's í fólk vaða
vígdjörfum verum?²*

– Pięknie przemawia w mowie Północy i jeszcze troszczy się o naszą zapłatę – stwierdził hamramir z maczugą.

– Nie godzi się, by tak zacnych karmicieli kruków, którzy niegdyś byli drużynnikami najznakomitszych konungów Północy, dziś tak lichu wynagradzano. Czym zawiniłście, że traktują was jak wściekle psy?

– A czemu myśl o naszym przeznaczeniu zajmuje ten śliczny dziewczęcy łebek?

– Ponieważ norny wysłały mnie tutaj, by polepszyć wasz los. Poniawiam ofertę! Chcę was nająć do służby.

² „Chciałbym cię zapytać o pozycję berserków smakoszów potoku padliny [krwi]; jaka zapłata jest czyniona dla wybrańców bitwy, którzy rzucają się do walki?”. Fragment pieśni *Haraldskvæði*, skomponowanej około 900 roku przez wymienionego w tekście skalda (ten i dalsze przypisy pochodzą od autora).

Ocierający się o skałę hamramir ryknął śmiechem. Odpowiedziało mu wesołe ujadanie, radosne kwiczenie i koci chichot. Słowa odniosły jednak skutek, gdyż szaleni wojownicy oderwali się od swoich zajęć i otoczyli dziewczynę.

– Walczyłaś tej nocy jak niedźwiedzica. Dzielnie. Ale czy jesteś głucha niczym miś podczas zimowego snu? Mówiliśmy już, że nie szukamy nowego pana.

Tarczowniczką poznała go głosie, że ten sam mężczyzna przemawiał do niej wcześniej, z ciemności. Uznała, że misiopodobny mąż jest dowódcą watahy.

– Słuch mam doskonały, jak to u pieśniarki. Dlatego już w Miklagardzie dotarły do mnie wieści o konungu Vaeringów, który zdradza własnych ludzi.

Wilczy hamramir warknął na nią groźnie i pokazał zabarwione na czerwono kły. Dowódca uciszył go krótkim fuknięciem.

– Odejdź, póki możesz. Jeszcze nie mamy z tobą zwady.

– Skoro nie jesteście mi wrogami, dlaczego zaatakowaliście moich ludzi? Walczyliśmy przecież z tymi, którzy przyszlizli na was polować.

– Oni wszyscy – tańczący wojownik wskazał maczugą na ciała poległych – byli ludźmi naszego konunga Ainara Skalda. Nikt obcy nie może ich bezkarnie zabijać. Nawet jeśli oni sami nastawiali na nasze życia.

„Ale nie spieszyliście im z pomocą” – zakpiła w myślach. Zrozumiała, że hamramirzy wysłużyli się jej oddziałem, by pozbyć się problemu. A kiedy myśliwi byli martwi, szaleńcy pomścili ich, zabijając osłabionych walką zwycięzców. Mimo pokrętnego sposobu myślenia bestialscy wojownicy byli całkiem sprytni, dlatego pieśniarka jeszcze bardziej zapragnęła mieć ich po swojej stronie.

– Dlaczego zatem ja żyję? – poruszyła niewygodny temat, wbrew podszeptom zdrowego rozsądku. – Ubiłam dwóch waszych sprzymierzeńców, którzy tak po przyjacielsku chcieli was zgładzić.

Przez chwilę wszyscy stali w milczeniu. Przerwał je dopiero hamramir noszący opaskę z rysiej skóry, który bawił się dwoma niewielkimi toporkami. Dziwak głośno wciągnął nosem powietrze, wypuścił je powoli wykrzywionymi w dzióbek ustami, poruszył wąsami i oznajmił:

– Twoja krew pachnie znajomo.

Zmarszczyła czoło i uniosła jedną brew.

– Moja krew?... – I wtedy spadła jej na głowę kropla ze źródła Mimira, przynosząc olśnienie. – Pachnie jak krew waszego konunga, czyż nie?

Wódz watahy podszedł do kobiety i nie zważając na miecz, który wciąż dzierżyła w dłoni, nachylił się, powąchał szyję poetki, a potem zszedł nosem w dół, aż do krocza, które nadal było wilgotne od miesięcznej krwi.

– Tak. To chyba to – zawyrokował, choć jego głos wskazywał, że jeszcze nie jest pewny.

– Na pewno to! – krzyknął rysi wojownik i podskoczył jak kociak z płonącym ogonem. – Ona śmierdzi jak Skald, mówi jak Skald i jest bezczelna jak Skald. Zabijmy ją, zanim nas zdradzi jak Skald.

Sela podziękowała własnej przezorności, która nie pozwoliła jej wypuścić tarczy z ręki. Teraz uniosła skjald i zasłoniła się przed rąbnieżcami dwóch siekier. Drewniana osłona, nadwyrężona wcześniejszymi razami, w końcu pękła. Pieśniarka cisnęła resztkami tarczy w hamramira i zamachnęła się mieczem. Mężczyzna odskoczył, ale sztych drasnął go w udo. I był to dopiero początek jego tarapatów. Wielka jak bochen chleba pięść niedźwiedziego drenga uderzyła go w pysk. Kulawy wojownik poleciał w górę i padł na ziemię kilka kroków dalej, mruczając pod nosem przekleństwa.

– Spokój! – ryknął wódz. – A tobie, kobieto, po raz ostatni radzimy odejść.

– Bez was nie odejdę! I wiedzcie, że nie jestem taka jak Ainar Skald, choć jestem jego rodzoną córą. Wysłuchajcie chociaż wieści o swoim konungu!

Niedźwiedzi hamramir zrobił krok do przodu, położył ciężką łapę na ramieniu dziewczyny, prychnął, potrząsnął łbem najeżonym szczyciną brązowych, sterczących we wszystkie strony włosów, po czym ryknął jej prosto w twarz. Zaśmierdziało stęchłym winem i koziną, ale Sela nie cofnęła się ani nawet nie odwróciła wzroku. Widząc, że poetka nie ustąpi, naburmuszony bestialski wojownik rzucił niedbale:

– Mów.

– Ainar stracił swoją pozycję wśród Grikkmadów. Nie może się już mienić konungiem Północy, bo za zdradę gardskonunga pewnikiem został stracony. – Mogłaby na tym skończyć, lecz coś w oczach hamramira powiedziało jej, że lepiej nie kłamać. Poza tym dopuszczała do siebie myśl, że jej obdarzony węzowym językiem ojciec zdołał i tym razem wyrwać głowę spod topora. – A nawet jeśli przeżył, nie zdołał zmyć z siebie hańby. Jeśli tu wróci, to tylko jako zwykły najemnik,

podwładny Magnolfa albo Gyrgira. Wasz los został przesądzony i nieważne, jak dzielnie będziecie się opierać, w końcu ubiją was na tej kamienistej, zapomnianej przez Asów wysepce. Możecie jednak popłynąć ze mną i służyć mi na Krecie, a nie zabraknie wam złota, wina, zwierzyny łownej ani okazji do walki.

– Mamy służyć kobiecie? – Pytającym był nagi wojownik z wyraźnym przykrótką włócznią między nogami.

Wiedziała, że obojętnie ile by się nie nagadała, każda rozmowa z mężczyznami zawsze sprowadzała się do tego samego. Dlatego przewidziała takie pytanie, miała więc gotową odpowiedź.

*Ulfbeðnar heita,
þeirs í orrostum
blóðgar randir bera,
vigrar rjóða,
þás til vígs koma,
þeim's þar syst saman³*

– Choć skaldowie różnie nazywają takich jak wy, zawsze działacie razem i jesteście jak bracia. Jest was garstka, lecz wiecie, że w jedności siła. Potrafię docenić waszą lojalność, choć jestem tylko kobietą. Czy to samo możecie powiedzieć o Ainarze? – Poczekwała trzy uderzenia serca, by sami sobie odpowiedzieli. – Tego, że jestem dziewczką, zmienić nie mogę. Ale moją panią jest Gefna, która przywdziewa strój sokoła, jeździ wozem zaprzęgniętym w koty, a czasem na oklep dosiada dzika Hildsviniego. Duchy zwierząt zamieszkujących wasze głowy nie są jej obce. Mam też pochodzący od Göllnira, waszego opiekuna, dar poezji. Niektórzy mówią również, że włada mną szaleństwo *óðr*. I pewnie dlatego chcę nająć waszą watahę.

– To bez znaczenia – powiedział dowódca watahy, ale Seli zdawało się, że słyszy w jego głosie smutek. – Trzy są przysięgi hamramirów i nie można ich złamać. Wierność Göllnirowi, wierność braciom i wierność konungowi.

– Przysięga rzecz święta. Nikt nie chce narażać się bogom. – Rozpaczliwie szukała rozwiązania. Nie wiedziała zbyt wiele o hamrami-

³ „Zwani są wilczoskórnymi, którzy dzierżą krwawe tarcze w bitwie. Czerwienieją ich włócznie, kiedy przybędą do walki i działają razem jako jedność”. Kolejny fragment wymienionej wcześniej pieśni.

rach i szczerze ją zdziwiło, że byli tak przywiązani do Ainara. Większość ludzi, których jej ojciec napotkał na swojej drodze, błogosławiło dzień, w którym straciło go z oczu. – Ja też wiąże się ze swoimi druhnikami przysięgą wierności, której nie odważyłam się nigdy złamać. Pojmuję wasze rozterki i obiecuję, że nie będę was wysyłać w bój przeciw Ainarowi. Nigdy nie skrzyżujecie z nim broni, więc nie będą was mogli zwać łamaczami ugód.

– Za dużo słów – mruknął niedźwiedzi wojownik, po czym ryknął na swoich braci, którzy ruszyli w stronę pobliskich głazów.

– Zaczekajcie! – W głowie zaświtał jej pomysł. – Jak dokładnie brzmiała wasza przysięga złożona Ainarowi?

– Na krew swoją przysięgamy strzec krwi naszego konunga! – odpowiedział przywódca, jedyny hamramir, który jeszcze nie odwrócił się do niej plecami.

Skaldmaer zatańczyła brwiami i pokazała wojakowi dołeczki na swoich policzkach. Wiedziała, że właśnie założyła obrożę na szyję niedźwiedzia i teraz musiała mocno trzymać za sznur, by zdobyć się nie wyrwać.

– Jestem z krwi Ainara. Służąc mi, nie złamiecie przysięgi! A nawet więcej – wcześniejsza przysięga zobowiązuje was do posłuszeństwa wobec mnie.

Tańczący wojownicy zawrócili i znów ją otoczyli. Dostrzegła weselość w harmiderze ich kwików, wyć, mruknięć i syków. Nawet koci dreng, który wcześniej ją zaatakował, mruczał radośnie pod nosem, podkręcał wąsa i trząsał zadem, jakby miał ogon.

– Co powiecie, braciszkwowie? – ryknął wódz watahy. – Pójdziemy z młodą niedźwiedzicą lędźwiami Skalda powołaną do życia?

– Byliśmy już na Krecie – powiedział nagi wojownik z krótkimi oszczepami w dłoniach. – Są tam lasy i jest błoto. Lepiej będzie nam tam niż tutaj.

– Umie walczyć mieczem i tarczą. Jak wilk – oznajmił inny, po czym zawył do księżycy.

– Ssspryt wyczuwam w słowach Skalda córy. Rozdwojony ma jęzor jak u zmii, ale i serce mężne jak u sssmoka. Popelzamy tam, gdzie jej stópki nas zaprowadzą. – Wężowy dziwak padł na ziemię, owinał się wokół nóg Skaldmaer, po czym, wstając za jej plecami, liznął nową panią po dłoni. Meykong z trudem się powstrzymała przed zmiękczeniem mu męskości porządnym kopniakiem.

– Kocica potrafi podrapać Kocurka – oznajmił ten, który dopiero co próbował usieć ją siekierką. – Nie może być gorszym panem od Skalda.

– W jedności walczymy i w jedności podejmujemy decyzje. – Dowódca podrapał się po nosie i pokiwał głową z zadowoleniem. – I ja rzeknę, że popłyniemy wraz z tobą, ale przysięgi nie zmienimy. Krwi Ainara nie godzi się nam rozlewać, choć twoje życzenia będą rozkazami naszego konunga. Zgodę musi jeszcze wyrazić nasz ranny brat Urrhedin, ale jesteśmy przekonani, że i on nie będzie miał nic przeciwko opuszczeniu tego skalistego więzienia.

– Znakomicie! Pospieszajcie po swojego brata, bo i ja mam tu coś do załatwienia.

Dwóch hamramirów pobiegło w ciemność, a trzech pozostało na miejscu i całkiem przytomnie zaczęli okradać poległych. Ainarsdottir nie pozwoliła im jednak obrabować ciał jej ludzi, bo jako ich władczyni sama przywłaszczyła sobie do tego prawo. Po krótkim spacerze w ciemnościach odnalazła też pyskatego najemnika, z którym wadziła się w boju. Mężczyzna dychał jeszcze, choć wciąż był zamroczony po tym, jak poślizgnął się na kozich jelitach i uderzył głową w kamień.

– Chciałeś mi może zrobić bękarta? Pozwól, że się odwdzięczę – wyznała niedoszłemu kochankowi.

Obróciła mężczyznę na brzuch, zdjęła mu portki i sięgnęła po leżącą obok włócznię. Mierzyła krótko, po czym wbiła grot w bruzdę. Wojownik oprzytomniał i wrzasnął, a wtedy meykong przekreśliła drzewcem i kręciła nim, dopóty nie ustały jęki gwałconego. Puściła oręż, a ten został na miejscu, wbity głęboko w ciało i w ziemię.

– Zgłoś się do Gyrgira po odszkodowanie – powiedziała i splunęła na zwłoki.

Trzech hamramirów siedziało nieopodal i z zaciekawieniem przyglądało się jej poczynaniom. Uśmiechnęła się, wskazała na trupa i pogroziła palcem. Ufała, że nowi drengowie zrozumieli ostrzeżenie. Sięgnęła do zawieszanej na szyi sakiewki i wyciągnęła z niej rzeźbione ludzkie ucho. Cisnęła je między trupy, szepcząc w noc: „By tatuś wiedział, kto zabrał mu zabawki”.

SŁOWNIK

ABID (arabskie) – człowiek pobożny. Gorliwy wyznawca islamu.

ACHEIROPOIETOS (greckie) – wizerunek postaci „nie ludzką ręką stworzony” – zatem w domyśle „niebiańska”. Termin dotyczył zarówno cudownych odbić twarzy Chrystusa na płótnie (przykładem jest całun turyński), jak i ikon, które według tradycji miały zostać zesłane ludziom z nieba i wiernie odzwierciedlać wygląd Chrystusa, Matki Bożej czy świętych.

AEGIR (staroskandynawskie *Ægir*) – dosłownie: Ocean. W nordyckiej mitologii naczelne bóstwo (lub olbrzym o boskich prerogatywach) sfery wód morskich. Jego żoną była bogini Ran (Morze), córkami fale (córki Aegira), a braćmi olbrzymi: Logi (władca ognia) i Kari (pan wiatrów).

AJN (arab.) – dosłownie: oko. Określenie na szpiega.

AKKUBITA (grec. *akkoúbita*) – łoże. Leżanka, często półokrągła, na której ucztowali bizantyjscy arystokraci (zwyczaj jedzenia w pozycji półleżącej przejęto od starożytnych Rzymian). Na jednej wyścielonej poduszkami akkubicie mogło się pomieścić pięć osób, które odpoczywały wsparte na lewym boku. Zwykle trzy akkubity otaczające stół tworzyły pojedynczy „zestaw bawialniany”.

AKTAUMARY (stskand., l. mn. *aktaumar*) – szoty, czyli przywiązane do dolnych rogów żagla liny, które umożliwiały manewrowanie żaglem. Zwykle mocowano je do burt, ale stojący żeglarz mógł je trzymać, by ręcznie nastawiać żagiel na wiatr. Mówiło się wtedy, że „powozi ręcznie”, co odnosiło się do popularnego określenia statku rumakiem, a szotów – cugłami w rękach jeźdźca/żeglarza.

ALMILLAND (arab.) – admirał, dowódca floty.

ARCHONCI (grec., l. mn. *archentes*) – zwani „przyjaciółmi cesarza” arystokraci, którzy posiadali honor (*time*) i władzę (*arche*) oraz w przeciwieństwie do zwykłych ludzi mieli kontakt z autokratozem. Tytuł

zarezerwowany przede wszystkim dla rządzących, namiestników, dowódców i samodzielnych książąt.

ARMENOI (grec.) – Ormianie.

ARRADAH (arab.) – katapulta, czyli machina wojenna do miotania kamieni.

AUTOKRATOR (grec.) – tytuł cesarza bizantyjskiego, będący greckim tłumaczeniem łacińskiego słowa „imperator”. Od IX wieku zarezerwowany dla głównego rządcy kraju, by odróżnić go od współcesarzy. W czasach opisanych w powieści autokratozem był Konstantyn VII Porfirogeneta (Zrodzony w Purpurze), podczas gdy basileusów (cesarzy) było dwóch: tenże Konstantyn i jego syn Roman (basileus od 948 roku).

BANDON (grec.) – oddział. Ogólny termin wojskowy używany w Bizancjum na oznaczenie jednostki liczącej zwykle około 200 ludzi, choć w różnych okresach historii i w różnych regimentach jej wielkość mogła się znacząco różnić.

BARD – celtyckie określenie pieśniarza.

BASILEUS (grec.) – główny tytuł cesarza. Często praktyką w Bizancjum było powoływanie przez panującego współrządcy, zwykle syna i następcy, któremu także nadawano tytuł basileusa (cesarza).

BASILIS POLIS (grec.) – Miasto Basileusa, jedna z nazw Bizantionu, od końca starożytności zwanego Konstantynopolem (czyli Miastem Konstantyna). Patrz też: Miklagard.

BERSERK (stskand. *berserkr*) – wojownik walczący w bitewnym szale, stąd w Skaldzie berserków czasem nazywa się szaleńcami.

BERSERKSGANG (stskand. *berserksgrangr*) – amok bitewny.

BIDA – mityczny wąż rzeki Niger, czczony w państwie Wagadou jako bóg.

BLALAND (stskand. *Bláland*) – Czarna Ziemia, skandynawska nazwa ogólna na Czarną Afrykę.

BLAMAD (stskand. *blámaðr*) – czarnoskóry człowiek, skandynawska nazwa na Murzyna, mieszkańca Blalandu.

BLOT (stskand. *blót*) – ofiara dla bóstwa.

BORG (stskand. *borg*) – miejsce umocnione, gród.

BRISINGAMEN (stskand. *Brísingamen*) – naszyjnik bogini Freji (w powieści należy do Gefny). Według popularnego mitu ozdoba została stworzona przez cztery karły; by ją zdobyć, bogini musiała spędzić noc z każdym z nich.

BYZANTION – patrz: Basilis Polis.

CHANDAX – dziś znane jak Heraklion. W X wieku było to największe miasto na Krecie. Powstało już w starożytności, jednak dopiero Arabowie uczynili z niego najznaczniejszy ośrodek wyspy.

CHELANDION (grec.) – wojenny statek bizantyjski średniej wielkości, niekiedy traktowany jako odmiana dromonu. Stosowano na nim napęd wiosłowo-żaglowy. Używany również do transportu. Jego załogę stanowiło 130–160 ludzi.

CHITON (grec.) – tunika.

CHOREZM – nazwa historyczna, obejmująca w średniowieczu liczne krainy leżące na obszarze dzisiejszego Iranu, Turkmenistanu i Uzbekistanu. W X wieku było to państwo muzułmańskie.

CÓRKI AEGIRA – fale; patrz: Aegir.

DELMATIKION (grec.) – rodzaj sukni noszonej przez bizantyjskie arystokratki.

DEMY (od grec. *dēmos*, czyli: lud) – faksje, stronnictwa kibicowskie, które organizowały zawody sportowe w Hipodromie. We wczesnym Bizancjum demy spełniały funkcję swoistego rodzaju partii politycznych, ale w X wieku ich rola sprowadzała się już tylko do organizowania zawodów sportowych i ceremonii w Hipodromie. Najpopularniejsze były cztery stronnictwa powiązane organizacyjnie z gwardiami imperialnymi: Błękitni (którym przewodził domestyk Scholi), Biali (którym przewodził domestyk Numerów), Zieloni (którym przewodził domestyk Ekskubitów) i Czerwoni (którym przewodził komes Teichistów, czyli Murów). W czasach opisywanych w powieści stronnictwa Błękitnych i Białych były w sojuszu przeciw Zielonym i Czerwonym.

DINAR – złota moneta arabska, której nie należy mylić ze srebrnym rzymskim denarem.

DISY (stskand., l. mn. *disir*) – duchy zmarłych kobiet, które mogły stać się boginiami albo istotami demonicznymi przynoszącymi szczęście lub pecha. Niekiedy disami nazywano też kobiety z potężnych rodów.

DOMESTYK (łacińskie *domesticus*, a stąd grec. *domestikos*) – dowódca, generał. Najwyższy stopień oficerski w cesarskich gwardiach. Domestyk Scholi był też głównodowodzącym całej armii Bizancjum. We flocie i w gwardii Vigla oficer tej rangi nosił miano drungariusza.

DORKON (grec.) – dosłownie: gazela. Bizantyjski statek kupiecki.

DRAUG (stskand. *draugr*) – żywy trup, upiór lub ogólnie: istota demoniczna.

DRENG (stskand. *drengr*) – wojownik.

DRENGSKAP (stskand. *drengskapr*) – zbiór honorowych zasad, którymi kierował się dreng.

DROMON (grec. *drómon*, a stąd stskand. *drómundr*) – największy typ statków używanych we flocie bizantyjskiej. Dromony posiadały napęd wiosłowy i żagłowy. W opisywanym okresie jego załogę stanowiło zwykle około 220 ludzi (w tym 50 żołnierzy).

DRUNGARIUSZ (grec. *droungarios*, od łac. *drungarius*) – wysoki oficer w armii Bizancjum mający rangę równą domestykowi. Tytuł noszony przez dowódcę gwardii Vigła i dowódcę floty imperialnej.

DYFLIN (stskand. *Dyflin*) – wikińska nazwa irlandzkiego Dublina. Odnosiła się też do całego Królestwa Dublina.

DŻIBRAIL (arab. *Dżabra'il*, *Dżibril*) – Wojownik Boży. Arabska wersja imienia archanioła Gabriela.

DŻIN (arab. *dżinn*) – w mitologii arabskiej (przed islamem) rozumny demon zrodzony z płomienia albo obłoku pary. Zwykle reprezentował siły natury.

EKSUBICI (grec. *Exkoubitoi*, od łac. *Excubitors*) – jedna z gwardii pałacowych i część tagmaty. Jej przywódca był również zwierzchnikiem demu Zielonych.

EKUMENA (grec. *Oikoumene*) – w starożytności pojęcie oznaczające cały świat. W Bizancjum zostało zawężone do świata poznanego i cywilizowanego – czyli do terenów dawnego Imperium Rzymskiego, do których dumni Bizantyjczycy rościli sobie prawa. Wraz ze wzrostem roli Kościoła termin ten zaczął również oznaczać wszystkie kraje chrześcijańskie.

EMPORION (grec.) – w świecie greckojęzycznym obszar przeznaczony do handlu, zwykle ulokowany na wybrzeżu lub szlaku handlowym. Często towarzyszył mu port. W *Skaldzie* Emporion jest bizantyjską osadą kupiecką położoną na Therze. Dzisiaj na Santorini (obecna nazwa Thery) można odwiedzić wioskę Emporio, znajdującą się w pobliżu fikcyjnej osady, która została opisana w powieści.

ENGLISMAD (stskand. *Englismaðr*) – mieszkaniec Anglii, Anglosas.

ENKOLPION (grec.) – amulet często zawierający relikwię świętego lub cytat z *Pisma Świętego*. Bizantyjczycy nosili enkolpiony, aby broniły ich przed złem i magią.

ERGASTERION (grec.) – sklep połączony z zakładem rzemieślniczym, w którym wytwarzano, magazynowano i sprzedawano określone towary.

ERGI (stskand. *ergi*) – lubieżność lub homoseksualizm pasywny. Pojęcie powszechnie używane w przekleństwach i łączone z pogardą dla niemęskich zachowań.

ESOPHORION (grec.) – spodnia tunika, bielizna. Termin używany w odniesieniu zarówno do garderoby męskiej, jak i damskiej.

FAKCJA (łac., l. mn. *factiones, partes*) – dawna nazwa stronnictwa lub koterii dworskiej. W książce znaczy tyle samo, co „dem”, czyli odnosi się do kibicowskiej organizacji cyrkowej. Patrz: demy.

FAKJONARIUSZ (grec. *hoi faktionárioi*) – przywódca woźniców, który miał prawo noszenia złotego kasku. Reprezentował innych zawodników i brał udział w organizacji wyścigów. Dem Błękitnych mógł mieć tylko jednego fakcjonariusza, a o tytuł ubiegali się najzdolniejsi z woźniców.

FANFARA – średniowieczna nazwa papug. W Europie tego okresu znano kilka gatunków papug, ale wszystkie były określane tym jednym wspólnym mianem.

FARIS (arab.) – żołnierz, rycerz. Arabski wojownik postępujący zgodnie z zasadami *furusiya* – kodeksem honorowym. Pojęcie to zyskało na popularności w XII i XIII wieku i wpłynęło na tworzenie się europejskiego etosu rycerskiego.

FILIDOWIE (od. irlandzkiego *fili*; l. mn. *filid*) – uczeni. W celtyckiej Irlandii określano tak bardów, druidów i mędrców. Po chrystianizacji kraju słowem „filid” najczęściej określano uczzonego.

FOLLIS (łac.) – miedziana moneta bizantyjska wywodząca się z czasów starożytnego Rzymu.

FOUSKA (grec. *foúska*) – woda z dodatkiem octu winnego. Popularny w ciepłym klimacie (gdyż jest kwaskowaty, a przez to orzeźwiający) napój, często aromatyzowany miętą, tymiankiem, anyżem, koprem włoskim lub innymi ziołami.

FRAKKLAND (stskand. *Frakkland*) – dosłownie: kraj Franków. Dla wikingów był to raczej zachodni teren dawnego państwa Franków – Francja. Bizantyjczycy mianem Franków określali natomiast wszystkich przybyszy z Europy Zachodniej.

FYLGJA (stskand. *fylgja*; l. mn. *fylgjur*) – dosłownie: towarzysząca. Duch o kobiecym kształcie, który opiekował się człowiekiem aż do jego śmierci.

GALEIDA (stskand. *galeið*, od grec. *galea* – galera) – typ statku wiosłowego używanego przez Arabów i Bizantyjczyków.

GARDARIKI (stskand. *Garðariki*) – Królestwo Grodów, skandynawska nazwa Rusi. Stolicą Gardariki był Kaennugard – Kijów. Bizantyjczycy nazywali mieszkańców Gardariki (tak Słowian, jak Vaeringów) Rhosami.

GARDSKONUNG (stskand. *gardskonungr*) – król grodu (w domyśle: Miklagardu), jak wikingowie zwykli tytułować cesarza greckiego (bizantyjskiego).

GEFNA (stskand. *Gefn*) – dosłownie: Dawczyni. W mitologii nordyckiej jedno z imion bogini Freji. W ujęciu tej książki (i niektórych badaczy) Gefna jest oddzielną boginią związaną z kultem płodności i seksem.

GELLO – grecka demonica lubieżności, która uwodzi mężczyzn i poróżnia dzieci. Mimo wysiłków Kościoła wiara w tego stwora była szeroko rozpowszechniona w Bizancjum. Gello opisywał między innymi historyk Michał Psellos (XI w.), który przyrównał ją do hebrajskiej Lilith.

GERANION (grec.) – dosłownie: żuraw. Używana przez bizantyjską flotę machina do niszczenia okrętów.

GESTUMBLINDI (stskand. *Gestumblindi*) – dosłownie: Ślepy Nieznajomy. W mitologii skandynawskiej jedno z imion Odyna. Według Ainara to kolejny brat Göllnira, który jest boskim mistrzem zagadek i czasem zjawia się wśród ludzi, by mierzyć się z nimi w turniejach wiedzy.

GHAN (z języka ludu Soninke: *ghana*) – władca, tytuł królów Wagadou. Później stał się nazwą całego państwa.

GHAZI (arab.) – wojownik za wiarę.

GJALD (stskand. *gjald*) – okup lub odszkodowanie.

GMASZYSKO ZARŻNIĘTYCH – niebiańska halla dla poległych w boju wojowników. W mitologii nordyckiej znana jako Walhalla (stskand. *Valhöll*).

GOCI – znana od czasów starożytnych grupa ludów germańskich. W Bizancjum nazwy tej używano na określenie wszystkich Germanów, także Vaeringów.

GÖLLNIR (stskand. *Göllnir*) – dosłownie: Bitewny Krzyk. W mitologii nordyckiej jedno z imion Odyna. W świecie *Skalda* jest naczelnym bóstwem, stwórcą świata, patronem skaldów, berserków, szaleńców, władców i pijaków.

GRID (stskand. *grid*) – pokój, rozejm lub łaska okazywana pokonanemu wrogowi.

GRIDNIDING (stskand. *gridníðingr*) – dosłownie: łamacz ugód, gwałciciel pokoju. Osoba, która łamie przysięgi i jest niegodna zaufania.

GRIKKLAND (stskand. *Grikkland*) – Grecja, a także ogólna nazwa na całość Cesarstwa Bizantyjskiego.

GRIKKLANDZKI OGIEŃ – ogień grecki. Substancja zapalająca stworzona na bazie ropy naftowej, oleju i saletry, której sekret był najpilniej strzeżoną tajemnicą państwową. Jej dokładny skład nie jest dziś znany, choć Arabowie już w IX wieku umieli wytwarzać podobną substancję. Ogień grecki był wykorzystywany zarówno w ręcznych miotaczach, jak i w wyrzucanych katapultami pociskach, jednak najbardziej śmiertelnością bronią były umieszczane na specjalnych statkach rury, które „bluzgały” płomieniami na znaczną odległość. Patrz: siphon.

GRIKKMAD (stskand. *Grikkmaðr*) – Grek, ale też ogólnie: poddany cesarza bizantyjskiego.

HAFGUFU (stskand. *hafgufa*) – potwór z opowieści wikingów, najwcześniej opisany w norweskim źródle *Królewskie zwierciadło* i islandzkiej *Sadze o Oddzie Strzale*, które powstały w XIII wieku. Obraz powieściowej hafgufy bazuje na tej drugiej relacji. Według islandzkiego folkloru był to wielorybopodobny stwór żyjący w Morzu Grenlandzkim. Jego powstanie w wyobraźni Islandczyków jest – według jednej z teorii – związane z wpływem irlandzkich opowieści o wyprawie świętego Brendana, który miał dopłynąć do tego „wieloryba” (myśląc, że jest to wyspa) i na jego grzbiecie odprawić mszę świętą. Hafgufę utożsamiono później z krakenem.

HAG (stskand. *hagr*) – biegły, zręczny. W ten sposób często określano rzemieślników i skaldów (rzemieślników słowa).

HAGIOS (grec.) – święty.

halla (stskand. *höll*) – dwór konunga lub rozległa podłużna sala, w której władca uczładował ze swoimi wojami.

HAMA (arab.) – w wierzeniach arabskich (przed islamem) duch zabitego człowieka, przybierający zwierzęcą postać (zwykle sowy). Przyłatuje na własny grób i nawołuje do zemsty za swoją śmierć.

HAMASK (stskand. *hamask*) – szal przemienienia. Stan bitewnej furii, w którym walczyli hamramirzy.

HAMINGJA (stskand. *hamingja*) – zwierzęcy duch opiekuńczy, który przystaje do człowieka i często jest „dziedziczony” w obrębie danego

rodu. W mitologii świata *Skalda* duch ten wpływa na „kształt człowieka” i niektórzy czarownicy czerpią z niego moc, dzięki której potrafią zmieniać się w zwierzę.

HAMRAMIR (stskand. *hamramr*; l. mn. *hamramir*) – dosłownie: silny kształtem. Człowiek, o którym mówiono, że nie ma „jednego kształtu”, czyli jest zmiennokształtny. W świecie *Skalda* to wojownik, który wierzy w silną więź łączącą go z wybranym zwierzęcym duchem, bestią, dlatego w powieści zwani są też bestialskimi wojownikami.

HARRAQA (arab.) – dosłownie: ogniowy statek. Arabski okręt wyposażony w maszynę do wystrzeliwania ognia greckiego analogiczną do bizantyjskiego siphonu.

HEL (stskand. *Hel*) – bogini śmierci i zaświatów w mitologii wikingów, która była personifikacją Hel – krainy zmarłych.

HELVITI (stskand. *helvíti*) – przekleństwo do dziś używane na Islandii. Dosłownie znaczy „idź do diabła” lub „idź do piekła”, także w rozumieniu Hel – staronordyckiej krainy zmarłych.

HETAIRIA lub HETAIREIA (grec.) – osobista gwardia cesarza odpowiedzialna za pilnowanie jego rodziny. Żołnierze tej formacji często rekrutowali się spośród obcych – Germanów, Chazarów i Słowian. Hetairii nie należy mylić z gwardiami pałacowymi.

HIPODROM (grec. *hippodrom*) – cyrk w kształcie wydłużonej podkowy, w którym organizowano wyścigi konnych zaprzęgów (kwadryg).

HNEFATAFL (stskand. *hnefatafl*) – skandynawska gra planszowa. Tylko jeden z graczy miał króla, którym musiał uciec z planszy. Drugi gracz starał się otoczyć króla swoimi pionami, co kończyło grę.

HÖFUDBENDA (stskand. *höfuðbend*) – wanta, czyli lina stabilizująca maszt na okręcie. Wanty wiązały maszt do obu burt.

HUNNA (stskand. *húnn*) – szczyt masztu pełniący niekiedy funkcję bocianiego gniazda. Często wchodził tam obserwator, który wypatrywał lądu.

HVAL (stskand. *hvalr*) – wieloryb.

INDIALAND (stskand. *Indíaland*) – Ziemia Indów (czyli Hinduśców). Choć pojęcie to w znaczeniu dosłownym odnosiło się do Indii, dotyczyło nie tylko krain Półwyspu Indyjskiego. Nazwą tą wikingowie określali wszystkie bardzo egzotyczne i nieco legendarne krainy Wschodu – zwłaszcza te, które leżały jeszcze za Ziemiami Arabów (Serklandami), czyli rozległe tereny ciągnące się od Iranu (ówcześnie będącego częścią składową imperium Chorezmu) aż po krańce Indii.

IRÓWIE – mieszkańcy dawnej Irlandii.

IRSKMADOWIE (stskand. *Írskmaðr*) – skandynawska nazwa Irów z Irlandii.

JASZTY (awestyjskie) – pieśni pochwalne na cześć bogów.

JEDNOREKI (stskand. *Einhendr*) – przydomek boga Tyra. W świecie *Skalda* to bóg sprawiedliwości, rękojmia umów.

JURUGU – zwany Płowym Lisem, podstępny bóg z wierzeń afrykańskiego ludu Dogonów. Trickster, który ukradł bogom ziarna słów.

KABA (arab. *qaba*) – krótka kurtka (lub kaftan) w perskim stylu, chętnie noszona przez wojskowych i dworzan arabskich.

KADI (arab.) – sędzia.

KAGAN (języki turko-tatarskie) – władca. Określenie używane (wymiennie z tytułem chan) przez koczownicze ludy azjatyckie, głównie o pochodzeniu turskim (turko-tatarskim). Pod wpływem koczowników tytuł ten przejęli władcy słowiańscy i warescy z terenów Rusi.

KALENDARZ BIZANTYJSKI – w Bizancjum kontynuowano tradycję kalendarza juliańskiego. Lata liczono od stworzenia świata, natomiast początek roku przypadał na 1 września. Akcja pierwszego tomu *Węzowego języka* zaczyna się w roku 958 wedle rachuby gregoriańskiej, choć bizantyjscy kronikarze napisaliby o lecie 6466 roku i jesieni 6467 roku. Tom drugi rozpoczyna się wczesną wiosną 959 roku, a więc w 6467 roku od stworzenia świata.

KALLIKANTZARY (grec. *kallikantzaroi*) – stwory z greckiego folkloru. Przybierały różną postać, zależnie od wierzeń danego regionu. Najczęściej były to czarne, złe, diabelskie potwory, które mieszkaly pod ziemią i podcinały korzenie drzewa świata. Na powierzchnię miały wychodzić zwłaszcza w okolicach Bożego Narodzenia.

KAMELAUKION (grec.) – flaga sygnałowa stosowana w bizantyjskiej flocie.

KAPELOS (grec.) – winiarz. Rzemieślnik, który prowadził ergasterion z winem, czyli tawernę.

KARI (stskand. *Kári*) – dosłownie: Podmuch Wiatru. Olbrzym, władca wiatru.

KATAR – rodzaj sztyletu pochodzenia indyjskiego. Przykład broni kastetowej, zakładanej na pięść.

KENNING (stskand. *kenning*) – rodzaj rzeczownikowej przenośni, będącej rozbudowanym określeniem zastępczym na często używany

w wierszach skaldów wyraz, np. słowo „poeta” zastępowano kennin-
giem „kował słów”.

KENTARCHA (grec. *kentarchos*) – kapitan statku.

KILIKON (grec.) – włosienica. Tunika lub koszula z szorstkiej tkaniny, którą asceci nosili w celach pokutnych.

KLIVANION (grec.) – najpopularniejszy pancerz gwardii cesarskiej. Zwykle była to zbroja lamelkowa lub krótki łuskowy napierśnik wykonany z zazębiających się płytek z brązu, żelaza, skóry lub rogu. Klivanion bywał połączony z oddzielnymi ochronami ramion i nóg.

KONUNG (stskand. *konungr*) – skandynawskie określenie niezależnego władcy.

KRABATOS (grec.) – platforma na rufie dromonu, która była do dyspozycji kapitana statku. Pod nią mogły znajdować się kajuty dowódcy.

KRIST, KRISTOS (stskand. *Kristr*; od grec. *Christós, Kristus*) – Chrystus.

KRISTMAD/KRISTKONA (stskand. *kristmaðr, kristkona*) – chrześcijanin/chrześcijanka.

KUSSAR (stskand. *kussari*) – korsarz. W taki sposób Skandynawowie określali arabskich piratów działających w rejonie śródziemnomorskim.

KUTRUBBUL – wioska nieopodal Bagdadu słynąca z produkcji wyśmienitego wina.

KWADRYGA – rydwan zaprzężony w czwórkę koni. Wywodzi się od starożytnych rydwanów, ale w X wieku nie miał już zastosowania na polu bitwy. Używano go natomiast do organizowanych w cyrkach wyścigów.

KYRTIL (stskand. *kyrtill*) – tunika albo długa koszula nakładana na spodnią koszulę. Stać było na nią tylko bogatszych, dlatego często miała wycięcie na piersi i rękawy krótsze od rękawów spodniej koszuli, by pokazać, że właściciela stać na dwie warstwy ubioru.

LAUSAVISY (stskand. *lausavísur*) – krótkie wiersze o różnej tematyce, improwizowane w zależności od okoliczności.

LODOWA WYSPA (stskand. *Ísland*) – Islandia.

LOGOTHETA (grec. *logothetes*) – ogólna nazwa wysokiego urzędnika dworskiego. Podczas przyjmowania posłów w Magnaurze logotheci prowadzili rozmowę z gościem cesarza, wymieniając z nim grzecznościowe powitania.

LOPT (stskand. *Lopttr*) – w świecie *Skalda* bóg kłamstwa i oszustw. W mitologii nordyckiej jedno z imion Lokiego.

L O R I K A (łac. *lorica*) – modlitwa, zwłaszcza ochronna. Ten rodzaj pancerzy był bardzo popularny wśród irlandzkich mnichów wczesnego średniowiecza. Termin pochodzi od ogólnej nazwy rzymskiego pancerza (*lorica*), bo w rozumieniu duchownych modlitwa miała ich ochraniać przed złem i pokusami niczym pancerz.

L U D R (stskand. *lúðr*) – trąba albo róg, instrument używany przez Germanów od czasów starożytnych w celu przesyłania sygnałów bojowych.

L U P E R C A L I A (łac.) – wywodzące się z czasów starożytnego Rzymu święto na cześć nadchodzącej wiosny, które w czasach pogańskich obchodzono 15 lutego. W Bizancjum święto zostało schryścianizowane i wciągnięte w system uroczystości sakralnych oraz w kalendarz wyścigów kwadryg. W X wieku obchodzone je zwykle tuż przed Wielkim Postem, aby w formie „ostatków” można było hucznie ucztować. W Lupercalia organizowano w Hipodromie zawody, które kończyły cały „sezon” wyścigowy.

L Y S S A (grec.) – wilczy gniew. Stosowane w starożytnej Grecji określenie szału bitewnego.

Ł O K I E Ć – średniowieczna miara długości, zróżnicowana zależnie od czasów i regionu. W Bizancjum X wieku liczył około 45 cm.

M A C H A R I O N (grec.) – sztylet.

M A G N I (stskand. *Magni*) – dosłownie: Mocny. W mitologii nordyckiej syn Thora lub jedno z wcieleń pana burzy. W świecie *Skalda* – bóg fizycznej siły, patron wojowników i władca burzy, który kamienną maczugą lub żelaznym młotem rozbija lby olbrzymów.

M A N A T (arab.) – w czasach przedmuzułmańskich naczelne bóstwo arabskie. Bogini przeznaczenia i sprawiedliwości. Jej kult, choć tępiony przez islam, był znany jeszcze długo po rewolucji religijnej Mahometa.

M A N D A T O R (grec.) – posłaniec, ale też człowiek do zadań specjalnych. mandylion z Edessy – odbicie twarzy Chrystusa na chuście, jedna z najważniejszych relikwii Kościoła bizantyjskiego. W 944 roku została odzyskana z rąk Arabów z Edessy i uroczyście przewieziona do Konstantynopola.

M A N I (stskand. *Máni*) – Księżyc czczony jako bóg. Brat Słońca i syn Mundilfarego. W świecie *Skalda* jeździ po nocnym niebie wozem ciągniętym przez dwa konie, Pełnię i Nów, uciekając przed wilkiem Hatim.

masdżid (arab.) – meczet. Świątynia arabska, miejsce odmawiania modlitw. Nazwy tej muzułmanie używali również na określenie świątyń innych religii.

MASTROPEION (grec.) – dom publiczny w średniowiecznym Bizancjum.

MAUMENTS (stskand. *Mauments*) – wikińskie zniekształcenie imienia proroka Muhammada (Mahometa).

MAUMENTSANE – muzułmanie, skandynawska nazwa utworzona od imienia Mauments.

MENICON (grec.) – popularne w całej średniowiecznej Europie lekarstwo przeciwbólowe.

MEYKONG (stskand. *meykongr*) – rzeczownik rodzaju męskiego, który oznaczał dosłownie „panna król”. Rodzaj popularnej bohaterki islandzkich sag, w których przedstawiano ją jako amazonkę dorównującą w walce mężczyznom.

MIDJARDARHAF (stskand. *Miðjarðarhaf*) – Morze Śródziemne.

MIDSUMAR (stskand. *miðsumar*) – dosłownie: środek lata. Święto obchodzone w dzień przesilenia letniego. Wikingowie dzielili rok na dwie pory roku: zimę (czas sztormów; nasze jesień i zima) i lato (czas żeglugi; nasze wiosna i lato), więc przesilenie z końca czerwca, które u nas rozpoczyna astronomiczne lato, u nich rzeczywiście wypadało w okolicach środka lata pojmowanego na sposób skandynawski.

MIKLAGARD (stskand. *Miklagardr*) – Wielki Gród, skandynawska nazwa Konstantynopola, stolicy Bizancjum.

MILIARESION (grec.) – srebrna moneta bizantyjska.

MIMIR (stskand. *Mímir*) – olbrzym i najmądrzejsza istota w mitologii nordyckiej. Jego głowa zanurzona jest w źródle wytryskającym spośród korzeni Laerada, drzewa świata.

MORDVARG (stskand. *morðvargr*) – morderca, który zabija podstępnie: z ukrycia lub za pomocą trucizny albo czarów.

MORSKI KRÓL, MORSKI KONUNG – patrz: saekonung.

MORZE GRIKKLANDZKIE (stskand. *Grikklandshaf*) – skandynawska nazwa Morza Czarnego.

MUES (grec.) – dosłownie: myszy. Duże pociski w kształcie strzał wystrzeliwane z balist.

MUIAI (grec.) – dosłownie: muchy. Żelazne bełty wystrzeliwane z balist.

MUNK (stskand. *munkr*) – mnich.

MUSATTAH (arab.) – typ największego statku w arabskich flotach. Odpowiednik greckiego dromonu. Zwykle był długi na 35–40 metrów i szeroki na 4–5 metrów.

NADIN (arab.) – dosłownie: przyjaciel władcy. Osoba towarzysząca władcy w ucztach i zabawach. Na arabskich dworach nadinami byli poeci, uczeni, szermierze czy lekarze.

NARD – popularna w krajach arabskich gra planszowa przypominająca warcaby.

NEREIDY (grec. *nerēides*) – w greckim folklorze młode demonice, które mieszkają w górach, lasach i nad wodą. Znane z kuszenia młodzieńców.

NIDING (stskand. *níðingr*) – nikczemnik, a w kontekście seksualnym obelga oznaczająca homoseksualistę.

NJÖRD (stskand. *Njörðr*) – skandynawski bóg płodności i obfitości, łączony zwykle z darami morza. Patron rybaków.

NOMISMA (grec.) – złota moneta bizantyjska, w innych krajach Europy znana (i bita w niektórych państwach) jako solid.

NOREG (stskand. *Noregr*) – skandynawska nazwa Norwegii; forma skrócona pierwotnego terminu Norveg (*Norvegr*) – Północny Szlak, jak nazywano ziemie skandynawskie położone nad Morzem Północnym.

NORNY (stskand. *norn*; l. mn. *nornir*) – boskie szwaczki. Przędły tkaninę życia każdego człowieka, decydując o jego losie. Odpowiadały za przeszłość, teraźniejszość i przyszłość nie tylko ludzi, ale też bogów.

NOTT (stskand. *Nótt*) – personifikacja nocy. Olbrzymka o czarnych włosach i ciemnej skórze, która w świecie Skalda jest kochanką Daga (czyli dnia), choć niektóre skandynawskie przekazy sugerują, że była raczej jego matką.

NUMEROWIE (grec. *Noumeroi*, *Noumera*) – jedna z formacji gwardii imperialnej, zaliczana do tzw. młodszej tagmaty (piechoty). W Konstantynopolu Numerowie pełnili głównie funkcję policji, straży miejskiej i więziennej. Podlegali domestykowi Scholi. Dowódca Numerów przewodził demowi Białych.

OCEAN – jako imię własne boga; patrz: Aegir.

ODR (stskand. *óðr*) – szaleństwo pochodzące od Odyna.

ODRMAD (stskand. *óðrmaðr*) – szaleniec.

OIKOS (grec.) – pałac arystokracji, bogaty dom.

ÖNDVEGI (stskand. *öndvegi*) – dosłownie: wysokie siedzisko, czyli odpowiednik łacińskiego tronu. Umieszczone na podwyższeniu siedzisko, na którym zasiadał władca, przywódca rodu lub gospodarz domu.

OUSIAKON (grec.) – lekka jednostka bizantyjskiej floty. Obsadzona przez *ousia*, czyli załogę 108 ludzi (w tym około 50 żołnierzy).

PAENULA (grec.) – wełniany płaszcz wojskowy.

PANDOKEION (grec.) – gospoda, oberża. Przybytki takie odpłatnie oferowały nocleg i wyżywienie dla podróżnych. Zakładano je wzdłuż dróg Bizancjum, a także w samych miastach.

PAPARZY (stskand. *papi*; l. mn. *papar*) – wikińska nazwa chrześcijańskich zakonników, szczególnie tych z Wysp Brytyjskich.

PARAKOIMOMEN (grec. *parakoimomenos*) – dosłownie: śpiący przy boku (domyślnie: cesarza). Strażnik sypialni basileusa. Najwyższy urząd, jaki mógł sprawować eunuch, a zarazem najważniejszy urząd w państwie. Początkowo władza parakoimomenosa wynikała z dostępu do cesarskiego ucha i zwierzchnictwa nad pałacowymi eunuchami. Z czasem strażnik sypialni zyskał jeszcze na znaczeniu i otrzymał realny wpływ na politykę państwa, a niekiedy potrafił rządzić całym imperium zza pleców panującego basileusa. Zdarzali się również parakoimomeni dowodzący armiami.

PARAMERION (grec.) – jednosieczny miecz lub szabla noszona przy pasie.

PAS WISZAH (arab.) – damski pas skórzany, często zdobiony drogimi kamieniami.

PENING (stskand. *peningr*) – pens, srebrna moneta anglosaska i skandynawska.

PENTARCHA (grec.) – dowódca pięcioosobowego oddziału w armii bizantyjskiej.

PERONION (grec.) – ostroga, czyli nadwodny taran będący rozwinięciem starożytnego podwodnego tarana. Miał formę długiego żelaznego szpikulca, który wystawał nad linię wody i służył do niszczenia wioseł wrogich okrętów.

PŁOWY LIS – patrz: Jurugu.

PODOPSELLA (grec.) – drewniane lub metalowe osłony nóg żołnierza.

PORNASKA (grec. *porne*) – najpopularniejsze bizantyjskie określenie prostytutki, używane już w starożytnej Grecji. Współczesny termin „pornografia” wywodzi się właśnie od tego pojęcia.

PÓŁNOC – geograficzno-kulturowe określenie krain Skandynawów. Z punktu widzenia Bizantyjczyków mogło określać też tereny Rusi, zwłaszcza te, które znajdowały się pod wpływem Waringów (Vaeringów).

PRAIPOSITOS (grec.) – początkowo najwyższy urzędnik na cesarskim dworze, odpowiednik europejskiego szambelana. W X wieku praipositosami określano eunuchów, którzy odpowiadali za ceremoniał dworski.

PRATOR (grec. *praitor*, od łac. *praetor*) – urzędnik bizantyjski o zmieniających się kompetencjach. W X wieku praitorzy byli cywilnymi zarządcami prowincji, a podlegali zwierzchnictwu strategów. Pełnili funkcje administracyjne i sądowe.

PROTOKARABOS (grec. *prōtokarabos*) – sternik okrętu.

PSEUDOPADION (grec.) – platforma na dziobie bizantyjskiego okrętu, na której stacjonowali żołnierze.

PTOCHEION (grec.) – znany też jako *ptochotropheion*. Dom dla biednych. Jedna z licznych instytucji charytatywnych w średniowiecznym Konstantynopolu.

QAYAH (arab.) – satynowa czapka męska.

RA'IS (arab.) – kapitan statku.

RAN (stskand. *Rán*) – skandynawska bogini, która była personifikacją morza. Żona Aegira (oceanu) i matka fal. Władczyni podwodnego królestwa, w którym przebywali topielcy.

RHOSOWIE – przedstawiciele ludu Rhos. Pod taką nazwą w źródłach wczesnośredniowiecznych znani byli Rusowie. Grecy tym mianem określali wszystkich przybyszy z Rusi, tak Słowian, jak i Vaeringów.

ROBACZYWE MORZE – wzmianka o wodach zamieszkałych przez robaki zjadające okręty pojawia się w islandzkiej *Sadze o Grenlandczykach*, w której podano również, że najlepszą ochroną przed tymi stworzeniami jest foczy tłuszcz. Owymi „robakami” były małże świdraki okrętowce, które mają zdolność trawienia celulozy, a muszlą drążą w drewnie kanaliki, stąd od wieków były utrapieniem żeglarzy wielu mórz świata.

ROGA (grec.) – żołd dla najemników i żołnierzy, a także comiesięczna pensja wypłacana urzędnikom dworskim.

ROMANIA – patrz: Romejowie.

ROMEJOWIE (grec. *Romai*, od łac. *Romani*) – Rzymianie. Tym mianem, nawiązującym do wspaniałej przeszłości imperium, Bizantyjczycy nazywali samych siebie (a swoje państwo Romaniją). Określenie to przejęły inne ludy: w źródłach arabskich Greków zwano *Rum*, a w skandynawskich *Rómverjar*. Ludzie Północy nazywali Romverjarami także mieszkańców Italii.

RUMOWIE, AR-RUM (arab. *ar-Rūm*) – arabska nazwa odnoszona zarówno do Bizantyjczyków (w spolszczeniu: Rumowie), jak i do ich imperium (ar-Rum).

SAEKONUNG (stskand. *sækonungr*) – morski król, czyli władca bez ziemi. Taki tytuł przyjmowali kapitanowie statków albo wodzowie ca-

łych wikińskich flot, którzy nie mieli własnych ziem, ale dysponowali znaczną siłą militarną.

SAFINA (arab. *safīna*) – ogólna nazwa na arabskie statki transportowe lub kupieckie.

SAGION (grec.) – ogólna nazwa na różne rodzaje płaszczy.

SAIF (arab.) – arabska nazwa miecza, zwykle odnoszona do zakrzywionej broni typu scimitar (sejmitar). Saify były znakomitym i kosztownym orężem wytwarzanym ze stali damasceńskiej.

SAKS (stskand. *sax*) – germański nóż bojowy, dłuższy od zwykłego noża, a krótszy od miecza. Czasem nazwę tę rozciąga się na każdy rodzaj noży bojowych i mieczy.

SAMADŻAT (arab.) – aktor, kuglarz na arabskim dworze.

SARAKEN (grec., l. mn. *Sarakenoi*) – Saracen. W Bizancjum w X wieku mianem tym określano nie tylko Arabów, ale wszystkich mahometan. Często nazywano tak też piratów grasujących po Morzu Śródziemnym.

SCHOLA (grec. *Scholai*, od łac. *Scholae*) – najważniejsza spośród gwardii imperialnych. Jej dowódca, domestyk, był głównodowodzącym całej armii Bizancjum i zwierzchnikiem demu Błękitnych.

SCRIBON (grec.) – oficer w gwardii Ekskubitów, który dowodził bandonem (oddziałem) 200 ludzi.

SEIDKONA (stskand. *seiðkona*) – czarownica, specjalistka od magii *seiðr*.

SEIDMAD (stskand. *seiðmaðr*) – czarownik obeznany z magiczną sztuką *seið*, która, ogólnie rzecz biorąc, wiązała się z właściwymi aspektem kobiecym czarami płodności, stąd w Skandynawii traktowano *seiðmadów* dość niechętnie i kojarzono z homoseksualizmem. Niczym szamani posiadali umiejętność oddzielania swojego ducha od ciała.

SEIREINA (grec. *seirēn*) – znana z mitologii greckiej syrena, która według różnych wyobrażeń była pół kobietą, pół rybą lub pół kobietą, pół ptakiem. Stworzenie popularne w opowieściach śródziemnomorskich żeglarzy przez cały okres średniowiecza.

SERKLANDY (stskand. *Serkland*) – Ziemie Saracenów. Skandynawska nazwa krain arabskich.

SHALANDIA (arab. *shalandi*) – statek arabski wielkością odpowiadający greckiemu chelandionowi: jedno- lub dwurzędowa galera długości około 30 metrów. Shalandie stanowiły podstawę floty muzułmańskiej.

SHINIA (arab. *shini*) – arabska galera wojenna. Jeden z najmniejszych typów statków na wyposażeniu kreteńskiej floty. Odpowiednik bizantyjskiego *ousiakonu*.

SILA – zaliczana do dżinów arabska demonica, która dnie spędzała na czesaniu włosów, a noce na ostrzeniu zębów. Pod postacią pięknej kobiety uwodziła mężczyzn. Czasem przybierała postać wielbłąda o twarzy i rękach człowieka.

SIPHON, SYFON (grec. *siphōn*) – miotacz płomieni. Bizantyjska machina do wystrzeliwania „ognia greckiego”. Montowana na dziobach statków, choć znane były jej mniejsze przenośne wersje, których używano na stanowiskach przy burtach.

SKALD (stskand. *skáld*) – skandynawski poeta i pieśniarz, uważany za człowieka mającego dzięki poezji i alkoholowi kontakt z bogami.

SKALDMAER (stskand. *skáldmær*) – dosłownie: panna pieśni, panna skald. Wikińska nazwa poetki. Równocześnie jest to przydomek Seli, stąd pisany jest czasem dużą literą.

SKARAMANGION (grec.) – długa, przepasana tunika z rękawami. Wykonana z drogocennych materiałów i bogato zdobiona. Była strojem dworskim noszonym przez cesarza i jego otoczenie. Skaramangiony uznawano za jedne z najcenniejszych darów, jakimi autokrator mógł obdarzyć zagranicznych posłów i władców.

SKJALD (stskand. *skjöldr*) – tarcza. W piśmiennictwie nordyckim od tego słowa tworzone takie terminy jak tarczownicza (*skjaldmær*) czy mur tarcz (*skjaldborg*).

SKJALDARBUKL (stskand. *skjaldarbukl*) – umbo tarczy.

SKJALDBORG (stskand. *skjaldborg*) – mur tarcz. Formacja bitewna wikingów, która polegała na utworzeniu szeregu wojowników osłaniających się zachodzącymi na siebie tarczami. Kolejne rzędy wojowników mogły dokładać swoje tarcze do przodu lub układać z nich „dach”, tworząc tak zwaną twierdzę tarcz.

SKJALDMAER (stskand. *skjaldmær*) – dosłownie: panna tarczy, tarczownicza.

SNEKKJA (stskand. *snekkja*) – dosłownie: długi, cienki przedmiot wystający z wody. Była to popularna nazwa długiej łodzi wojennej wikingów. Największe statki tego typu zwano też czasem drekami (l. poj. *dreki*), czyli smokami, które w polskiej literaturze są znane pod błędnym mianem drakkarów.

SNEKKJAMAD (stskand. *snekkjamaðr*) – żeglarz, wioślarz lub wojownik płynący na snekkji.

SPATHARIOS (grec.) – dosłownie: noszący miecz. Bizantyjska godność dworska nadawana zaufanym ludziom cesarza. Własnych spa-

thariosów mogli mieć też niektórzy bogacze, a wtedy ich „noszący miecze” stawali się rodzajem elitarnych strażników.

SPJÖRY (stskand. *spjör*; l. mn. *spjarrar*) – pasy lub sznury, którymi mężczyźni owijali sobie spodnie na łydkach.

STAG (stskand. *stag*) – sztag. Część olinowania stałego stabilizująca omasztowanie. Wyróżniano sztag przedni (ciągnący się od dziobu do masztu) i sztag tylny (ciągnący się od masztu do rufy).

STRATEGOS, STRATEG (grec. *strategos*) – oficer w armii lub zarządca/gubernator prowincji (temu).

STYRI (stskand. *stýri*) – ster. Na statkach wikingów było to duże wiosło umieszczone przy rufie prawej burty, przez co burtę tę nazywano sterburtą. Żeglarz, który sterował tym wiosłem, stał tyłem do lewej burty, dlatego zaczęto ją nazywać bakburtą (tylną burtą).

STYRIR (stskand. *stýrir*) – sternik statku, często będący też kapitanem.

SZATRANŻ (arab. *shatranj*) – wczesnośredniowieczna wersja gry w szachy.

TAGMATA (grec. *tagma*) – trzon armii Bizancjum, który dzisiaj nazwalibyśmy wojskiem zawodowym. W jego skład wchodziły cztery regimenty jazdy (tzw. tagmata starsza), które były zarazem gwardiami imperialnymi (*Scholai*, *Exkoubitoi*, *Vigla*, *Hikanatoi*) oraz regimenty piechoty (tzw. tagmata młodsza: *Noumeroi*, *Optimates*, *Teichistai*). W czasach pokoju oddziały tagmaty obozowały nieopodal Konstantynopola, pełniąc funkcje gwardzystów, strażników i policjantów.

TANIEC GOCKI – rytuał Waregów lub Rusów znany z relacji Konstantyna VII Porfirogenety. W powieści przedstawiono twórczą reinterpretację tego tańca.

TAUROSCYTOWIE – greckie określenie ludów zamieszkujących tereny na północ od Morza Czarnego i Morza Kaspijskiego; Taurowie i Scytowie mieszkali na północnych wybrzeżach Morza Czarnego w starożytności, ale ich połączone nazwy służyły potem Grekom przez wiele stuleci na określanie wszystkich przybyszów z tamtych rejonów. Dlatego dla Bizantyjczyka Tauroscytem mógł być zarówno Chazar znad Morza Kaspijskiego, jak i Vaering z dalekiej Północy.

TEICHOS (grec.) – mur.

TEM (grec. *theme*) – prowincja, region, jednostka organizacji terytorialnej w Bizancjum. Imperium było podzielone na temy, co miało znaczenie zarówno w administracyjnym (cywilnym) zarządzaniu państwem,

jak i w organizacji wojskowej. Temy wystawiały własne wojska, które dziś moglibyśmy nazwać „armią obrony terytorialnej”. Temy mające dostęp do morza wystawiały też flotę temową.

THATT (stskand. *þáttir*) – krótka saga, opowieść.

THING (stskand. *þing*) – wiec, zgromadzenie.

THRAELL (stskand. *þræll*) – niewolnik.

TIR (stskand. *tírr*) – sława, chwała. Wartość, do której dążył każdy szanujący się wojownik.

TRIKLINARI (grec.) – najokazalsze pomieszczenie bizantyjskiej willi, wokół którego zorganizowane były pozostałe izby. Zwykle mieściło się na pierwszym piętrze, nad kuchnią i pomieszczeniami gospodarczymi. W triklinarii przyjmowano gości i organizowano przyjęcia.

TROLL (stskand. *troll*) – jedna ze skandynawskich nazw olbrzyma.

TRZYNASTY APOSTOŁ – jeden z tytułów cesarza Bizancjum.

UNGROI (grec.) – jedna z wielu pojawiających się w źródłach bizantyjskich nazw Węgrów, którzy w przekazach łacińskich z tego okresu występują głównie pod nazwami: *Ungri*, *Ungari*, *Hungri*.

VAERING (stskand. *væringi*; l. mn. *væringjar*) – Wareg. Mianem Vaeringów/Waregów określano zbrojne grupy Skandynawów działających i osiedlających się na terenie Rusi. W Bizancjum nazwa ta odnosiła się do wszystkich ludzi Północy, także Rusów. Patrz też: *várar*.

VALFUD (stskand. *Valfuðr*, *Valföðr*) – dosłownie: Ojciec Poległych. W mitologii nordyckiej jedno z wcieleń Odyna. W świecie *Skalda* – bóg, który jest gospodarzem Gmaszyska Zarzniętych i gości w nim poległych wojowników.

VALHALLA – patrz: Gmaszysko Zarzniętych.

VALLAND (stskand. *Valland*) – skandynawska nazwa Francji, a zwłaszcza Normandii.

VARAR (stskand. *várar*) – przysięga, ślub. To właśnie od tego słowa pochodzi pojęcie Waregowie (Vaeringowie), które oznacza „ludzi połączonych przysięgą”.

VARDKARL (stskand. *varðkarl*) – strażnik.

VARG (stskand. *vargr*) – wilk, banita, łotr, zwany niekiedy wilkiem w świętej ziemi.

VINDMAD (stskand. *Vindmað*) – Słowianin.

VISA (od stskand. *vísa* – strofa) – szereg strof o ujednoliconym metrum, który tworzą utwór o jednym temacie.

VÖLSI (stskand. *völsl*) – penis. W kulturze skandynawskiej pojęcie to zwykle odnosiło się do końskiego penisa i rytuału pogańskiego związanego z bogiem Frejem.

WAGADOU (z języka ludu Soninke: Kraj Ludzi) – państwo bardziej znane jako imperium Ghany, od VII lub VIII do XI wieku panujące nad dużymi obszarami zachodniej Afryki (zach. Mali i wsch. Mauretania). Potęgę zawdzięczało m.in. transsaharyjskiemu handlowi, w którym było ważnym partnerem kupców arabskich i berberyjskich. Ainar, jako Skandynaw, nie miał żadnej wiedzy o tym państwie i – podobnie jak wszystkie inne afrykańskie krainy – nazywał je Blalandem.

WERTAGNA (wed., awest.) – bóg mitologii awestyjskiej (perskiej) i wedyjskiej (indyjskiej), uznawany za obrońcę niebian. Jednym z dzieściu jego wcieleń był Szalony Odyniec, który w szale miazdżył wrogów kopytami. Bóg ten pojawia się w wielu mitologiach z kręgu indoirañskiego i we wszystkich jest pogromcą zła. W podaniach awestyjskich broni Mitry. W Iranie po reformie zaratusztriańskiej stał się pomocnikiem (jako Bahram) jednego z Amszaspandów o imieniu Ardibeheszt. Natomiast w *Skaldzie* Wertragna jest oddzielnym bogiem, Szalonym Odyńcem, znanym już tylko nielicznym kapłanom i kupcom z Indialandu.

WĘGŁOŻERCA (stskand. *kólbitr*) – osoba leniwa, próżniak, który nie uczestniczy w pracach na gospodarstwie, a wyleguje się przy palenisku.

WYSPA IRÓW, WYSPA IRSKMADÓW – Irlandia, po celtycku Eriu.

XENODOCHEION (grec.) – hospicjum. Instytucja charytatywna, która opiekowała się biednymi.

XENON (grec.) – szpital, lecznica. Jedna z instytucji charytatywnych Bizancjum powołanych do opieki nad chorymi.

XYLOKASTRON (grec.) – umocnienia w środkowej części dromonu. Choć szumnie nazywane zamkiem, zwykle były złożone tylko z dwóch wież umieszczonych przy obu burtach i być może połączone pomostem.

ZONARION (grec.) – ozdobny pas.

ZRODZONY W PURPURZE – patrz: autokrator.

Wężowy język, część druga
Copyright © Łukasz Malinowski
Copyright © Wydawnictwo Genius Creations
Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak
Copyright © for the cover art by Bernadetta Leśniowska-Gustyn
Copyright © for the maps by Bartosz Czarnecki
Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2023 r.

książka ISBN 978-83-7995-630-2
ebook ISBN 978-83-7995-631-9

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski
Redakcja: Artur Szejter
Korekta: Barbara Mikulska
Adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski
Projekt okładki: Bernadetta Leśniowska-Gustyn
Mapy: Bartosz Czarnecki
Skład i typografia: www.proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak
ul. Kormoranów 126/31
85-432 Bydgoszcz
sekretariat@geniuscreations.pl
www.geniuscreations.pl

Książka najtaniej dostępna na www.geniuscreations.pl

